

ILUSTRACJE W ANY KURYER SPORTOWY

ROK VIII.

NIEDZIELA 13 LUTEGO 1938

NR 6 (303)

PRINTED IN POLAND — OPLATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

# RAZ DWA TRZY!



**MIECZYSLAW  
WNUK**  
(WISLA ZAKOPANE)  
NARCIARSKI MISTRZ POLSKI

**Z**akopane, stolica naszego narciarstwa... Cel marzeń wielu tych, którym „czarna zima” nizin dała się dobrze we znaki — wielka kuźnia talentów sportowych, kraina Marusarzy, Czechów, Dawidków, Karpieli i wielu innych rodzin narciarskich. Ież tam różnorodności, ile odcieni zapatrywań na sport, jaka skala charakterów i nastrojów!

Cóż dopiero mówić o Zakopanem w gorącej zawódów o mistrzostwo Polski, o Zakopanem podnieconem walką o zaszczytny tytuł mistrza Polski! Wtedy nietylko „spec” od narciarstwa, wtajemniczeni w wszelkie regulaminy i przepisy sportowe, ale wszystko co żyje — oblicza, zastanawia się i... *zakładają się o wynik*. Począwszy od woźnicy zakopiańskiej *sanko-dorożki*, a na kelnerze z dancingu skończywszy — wszyscy interesują się sportem.

A Zakopane, jako wielki ośrodek sportowo-uzdrowiskowy, posiada przecież *różnorodną publiczność*. Obok przedstawicieli *high-life'u* — mamy *szary tłum turystów*, obok kursów wojskowych i P. W. mamy także *„niezależnych” turystów*. Wystarczy tylko wyglądać na pola okoliczne, aby przekonać się, że w gruncie rzeczy *narciarstwo to nie jeden sport — ale kilka*.



Sepp Röhrl,  
(Austria)  
mistrz maratonu i zjazdu

*niebezpiecznych*. Wystarczy tylko wspomnieć „postrach gór” znaną narciarkę, która postawiła sobie za cel życia pobić wszelkie rekordy w... ilości zjazdów z Kasprowo Okutana w serdak góralski, ze wrokiem półprzytomnym, nie widząc nic, oprócz śladu z Kasprowego, zjeżdża do Kuźnic.

Mimo, że słońce wspaniałem światłem zalalało góry, które iskrzą się brylantami zlodowaciałego śniegu — „sus-torpeda” jak ją nazwano (złośliwi powiadają „chyz-torpeda”) zjeżdża po kilkanaście razy na dół, *nie interesując się niczem*. Ani zawodami zjazdowymi, ani pięknem krajobrazu, ani... młodymi ludźmi. Dla niej istnieje *tylko biały ślad*, koleina, która po przejechaniu kilku tysięcy par nart stanowi coś w rodzaju kolejki nietylko linowej ile lodowej.

Gdy dzień jest piękny, bez mgieł... *trudno się docisnąć do wagonika*. Trzeba czekać godzinami na swoją kolejkę w kolejce. Niejeden mniej cierpliwym wybiera mozolne podejście na nogach i... stanowczo jest prędzej na górze. Przydałaby się wówczas conajmniej druga kolejka linowa na Kasprowy. Jest jeszcze inna grupa wyznawców białego sportu.

**To turyści „czystej krwi”.**

Unikają oni zarówno czerwonymi chorą-

nych gości, stara się jak najwięcej na nich zarobić, ale nie pcha się do pierwszych szeregów. Ale trzeba przyznać, że ta właśnie ludność góralska stanowi

**najwdzięczniejszy materiał do obserwacji.**

Ież tam znawstwa sportu, jakież zrozumienie dla pozornie irracjonalnej gonitwy do celu. Jakież wyczucie ważności roli *smaru narciarskiego* i ciężkiego albo lekkiego śniegu. Jakaż doskonała orientacja w wartości tego czy innego zawodnika!

Podczas zawodów obserwowałem grupę góralców, które na trasie komentowały formę przebiegających zawodników. Nie były to narciarki. Okutane w zwyczajne chustki, jedna z dzieckiem na rękę, a jednak wiedziały dobrze, kto jest szybszym, a kto wolniejszym. Kiedy ja używałem pomocy zegarka, aby obliczyć, kto ma szansę na zwycięstwo — one wiedziały to *na pierwszy rzut oka*. Wiedziały, że Nowacki *już przegrał*, bo Karpiel i Wnuk są lepsi. A przecież Nowacki w tym miejscu *szedł jeszcze doskonale* i zdawało się, że jest pewnym zwycięzcą...

Przez cały tydzień

**Zakopane żyło mistrzostwami Polski.**

## ZAKOPANE W GORĄCZCE ZAWODÓW NARCIARSKICH



giewkamiznaczonych szlaków zawodniczych, jak i skocznia na Krokwi, omijają *nielekko z przekleństwem*, kolejkę linową. Wolą ciszę gór i zamarte piękno śnieżnych szczytów o nietkniętej nartą białej płaszczynie zbocz. Wypchane plecaki, trochę podenerwowane miny, świadczą o tym, że celem ich nie jest ani Kasprowy, ani restauracja w Strążyskiej.

Ludność „tubylcza” jest *prawie niewidoczna*. Obserwuje ona bacznie przyjezd-

Nastrój był tak podniecony i ożywiony, że następne dni będą się chyba wydawały bardzo spokojne i bardzo ciche. Na śniegach tatrzańskich rozgrywały się *sceny o wysokim napięciu dramatycznym*. Taka walka o tytuł mistrza Polski w biegu złożonym, czyli t. zw. kombinacji norweskiej, była *jak rzadko emocjonująca*. Podczas gdy zwykle była to walka Staszka Marusarza z Bronkiem Czechem — to tym razem *aż czterech narciarzy* posiadało szansę na zwycięstwo:



Powyżej: drużyna S. N. Strzelec, Zakopane, która zwyciężyła podczas mistrzostw Polski w sztafecie 4 x 10 km. Od lewej: Nowacki, Dawidek Teodor, Karpiel, Jan i Dziadoń.

Oto przez białą płaszczynę sunie długi sznur narciarzy. Krok powolny, miarowy, miny skupione i poważne, na czele barczyła postać instruktora o zakroju oficera albo młoda, roześmiana postać góralska. Nie wiadomo, kto ma więcej powodzenia. Jeśli chodzi o panie, to te dziwnym sentymentem *obdarzają młodych przedstawicieli świata góralskiego*. Sława Staszka Marusarza z pewnością niewiele ustępuje popularności Clarka Gable'a czy Ramona Novarro. Podobno bardzo często otrzymuje on propozycje... przejścia nietylko na zawodostwo, *ile na małżeństwo* ze strony czasem bardzo zamożnych i bardzo wykształconych panienek.

Także i inne nasze „asy” narciarskie mogą się poszczycić podbojami. Nie wiadomo, czy to jest wina *klimatu zakopiańskiego*, czy też sukces podniebnych lotów naszych skoczków, czy może *oszołomienie*, wywołane najbardziej „szarpaną” kristjanją.

Jeśli skierujemy się do Kuźnic — to spotkamy

**innego rodzaju publiczność.**

Przeważają *kapelusze... tyrolskie*, które weszły na dobre w modę, miny zadowolone, spojrzenie *z góry, nos... do góry*. To rekordziści kolejki linowej. Kasta ta stanowi *zupełnie odrębny gatunek ludzi*. Bo raz dziennie wyjechać na Kasprowy dwa razy i zjechać w dół to duża przyjemność, ale dzieścić raz dziennie zamiatać twardo uklepane zbocza górskie kantami nart, huczeć na „patałachów” z wielkim trudem zjeżdżających w dół to już naprawdę *„białe szaleństwo”*.

Szał ten nieraz dochodzi *do rozmiarów*

Powyżej: zwycięzca konkursu skoków Andrzej Marusarz (pośrodku) na lewo: Bochenek — na prawo: Czarniak.

W kole: Austriaczka Gödl, która zwyciężyła w kombinacji alpejskiej podczas mistrzostw Polski w Zakopanem, mija jedną z bramek slalomu.

Na lewo: zwycięzca biegu 18 km na mistrzostwach narciarskich Polski — Stanisław Karpiel (P. W. Leśników, Lwów).



Statniślaw i Andrzej Marusarz z SN PTT, Wnuk z Wisły i Wawrytko ze Sokola.

Nietylko zawodnicy, ale i „kibice” śleczeli nad regulaminami i obliczali, ile metrów musi „naskakać” Staszek Marusarz, jakie szanse ma popularny „Andre” Marusarz, jak wyjdzie Wnuk, w jakim wypadku zdobędzie mistrzostwo Wawrytko. Kto zna się choć trochę na skomplikowanych obliczeniach biegów złożonych, ten wie, że kibice miały wiele do pracy.

Andrzej Marusarz szedł do zawodów ze *specjalnym zacięciem*. Pominęto go przy ustalaniu reprezentacji na Garmisch-Partenkirchen, nie wysłano go do Matrahaza. Pozostał w kraju, mimo imponującego rekordu skocznia — 76,5 m. Chciał więc udowodnić, że spotkała go krzywda, na którą tym razem nie zasłużył.

Krażyły wieści o tajemniczych przestępstwach Andrzeja Marusarza, o powodach, dla których pozostał w kraju. Czegoż dowiedziałem się w tej sprawie, co mówią zainteresowani:

Por. Dąbrowski, kierownik ośrodka narciarskiego w Zakopanem, mówi:

— Andrzej Marusarz *był dożywiany* przez ośrodek przez listopad i grudzień. Kiedy jednak nie przychodził na treningi — zwróciłem się do PZN z zapytaniem, co mam robić. Zdecydowano, że *Andrzeja należy skreślić z listy członków grupy*. Skreśliłem go.

— Dlaczego nie przychodził na treningi?

— Prowadził kursy narciarskie i uczył jeździć na nartach, co mu tak wiele zabie-

**SPIESZ PO LOS**  
do  
**BRACI SAFIER**  
Kraków, Rynek Gł. 6

rało czasu, że już nie mógł przychodzić do ośrodka.

— A więc żadnego poważniejszego przestępstwa nie było?  
— Nie było!

A teraz opowiada nam *Andrzej Marusarz*:  
— Nie przychodziłem na treningi, to prawda, ale trzeba wziąć pod uwagę, że zima to jedyny okres, w którym mogę zarobić trochę pieniędzy. Jak w zimie nie zarobię — to w lecie nie mam z czego żyć. Nawet teraz, kiedy pokazałem, co umię --

**nie będę mógł pojechać do Lahti,**

choćby mnie wyznaczono, bo przecież muszę myśleć o zarobku.

Pocieszam Marusarza, jak mogę, twierdząc, że jednak jakieś wyjście musi się znaleźć. Jego forma jest w r. bież. zbyt dobra, aby z niego zrezygnować. Jedziemy przecież do Lahti w wyjątkowej sytuacji, kiedy nareszcie mamy tylu nieprzeciętnych zawodników, iż we wszystkich konkurencjach możemy odegrać poważną rolę, przynajmniej wśród narodów środkowo-europejskich.

Wyjazd na mistrzostwa świata do Lahti jest tematem, szczególnie aktualnym w świecie narciarskim. Więksi i mniejsi znawcy sportu narciarskiego ustalają reprezentację, doradzają kapitanowi sportowemu P. Z. N. kogo ma wysłać itd. W tej sytuacji przypomina się parafraza znanego przysłowia, że w Polsce jest tylu kapitanów sportowych P. Z. N., ile narciarzy. Każdy uważa się za „specja” i u Trzaski czy w Morskim Oku wygłasza tak bieżące zdania, iż postronny słuchacz dziwi się, dlaczego ten właśnie pan nie jest owym decydującym o składzie drużyny czynnikiem.

W Lahti rozegrane zostaną konkurencje klasyczne, a więc biegi 18 i 50 km oraz sztafeta 4x10 km, kombinacja norweska i konkurs otwarty skoków.

**Kogo wyślemy do Lahti?**

Zapewne, byłoby dobrze, gdyby wysłano jak największą liczbę zawodników, aby ci nabyli rutyny i nauczyli się czegoś od wielkich asów Skandynawji. Niestety na przeszkodzie do tego zamiaru stanie trudność finansowa, w wielu wypadkach decydująca.

Naszem jednak zdaniem skład naszej reprezentacji do Lahti powinien wyglądać, jak następuje: sztafeta 4x10 km: Nowacki, Karpel, Wnuk i Wawrytko, kombinacja norweska: Wnuk, Stanisław Marusarz, Andrzej Marusarz, bieg 18 km otwarty: Karpel i Nowacki. 50 km: Wawrytko i Karpel. Rezerwowo do sztafety i biegów: Wolkonowicz. Otwarty konkurs skoków: Stanisław Marusarz, Andrzej Marusarz i Wnuk.

Równocześnie niemal do Engelbergu wyruszy druga ekipa na zjazdowe mistrzostwa świata. I tutaj ekipa w celach wychowawczych powinna być liczniejsza. Przedewszystkiem należałoby uwzględnić w szerszej mierze naszą młodzież. Do Engelbergu powinien pojechać Bronisław Czech, który wprawdzie w r. bież. nie startował w mistrzostwach, ale rutyną i umiejętnością z pewnością nadal dorównuje naszym najlepszym. Ze starszych zawodników powinni pojechać Karol Zajac i Schindler oraz Lipowski, z młodszych zaś bezwzględnie Marjan Zajac i Uznański. Zaznaczyć jednak należy, że zgłoszenia do mistrzostw zjazdowych są ograniczone do liczby czterech zawodników, przyczem jednak można zgłosić czterech odrębnie do biegu zjazdowego a czterech do kombinacji. Maksymalna zatem liczba uczestników wynosi 8.

Start w mistrzostwach świata nie powinien być ostatnią próbą naszych narciarzy. Przebieg mistrzostw Polski wykazał, że nasza młodzież szybkim krokiem nadąża za starszymi, że już w niedalekiej przyszłości możemy liczyć na niezłe siły. Trzeba tylko dopomóc klubom zakopiańskim, które prowadzą pracę w nadzwyczaj trudnych warunkach, a jednak do wspólnego dorobku naszego narciarstwa dorzucają nader poważne pozycje zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Wystarczy tylko wymienić przykład S. N. Wisła Zakopane, która do mistrzostw potrafiła zgłosić 48 zawodników, w tem sześć sztafet i odnieść szereg poważnych sukcesów z mistrzostwem Polski Wnuka na czele. Klub ten słusznie otrzymał nagrodę Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przeznaczoną dla klubu, który wykaże się w mi-



Poniżej: Stanisław Marusarz w skoku na Krokwi.



Powyżej: Karol Zajac (Wisła) na trasie slalomu w Suchym Złobie.

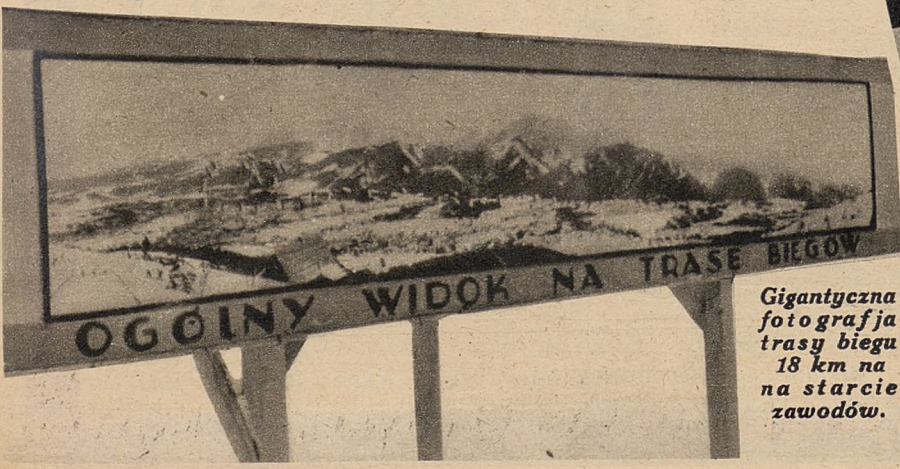


W kole: widok na metę biegu zjazdowego na Dolnych Kalatówkach.

Poniżej: na starcie biegu 18 km. Od lewej: Nowacki (2), St. Marusarz (88) i Gurjanow z KPW Wilno (1)



Poniżej: popularny narciarz Zdzisław Motyka „startował” na mistrzostwach jako „speaker” z pełnym powodzeniem, bawiąc publiczność swoim dowcipem.



Gigantyczna fotografa trasy biegu 18 km na na starcie zawodów.



strzostwach najlepszymi wynikami. W Engelbergu zostaną rozegrane również zawody kobiece, ale w tych nie będziemy startowali. Nasze młode zawodniczki, jak Helena i Marja Marusarzówny, Borsetówna, Bäckerówna itd. reprezentują niezły poziom, ale jak narazie są tylko naszymi nadziejami na przyszłość.

Byłoby pożądanem, gdyby wczesną wiosną udało się wysłać czołówkę naszej młodzieży na kilkutygodniowy pobyt do Austrii i Szwajcarii. Niech tam startują na zawodach, niech ucą się i podpatrują innych. Nie wymagamy od nich wyników, żądamy tylko, aby patrzyli i wyciągali naukę dla siebie. Wtedy będziemy mogli ze spokojem oczekiwać przebiegu mistrzostw świata, które w r. 1939 mają się odbyć na naszym terenie — w Zakopanem.

Równocześnie jednak należy umożliwić naszym zawodnikom w szerszej mierze korzystanie z kolejki linowej. Zawodnicy nasi mają wprawdzie zniżki (płaca 50 gr. za przejazd do góry), ale często... niema dla nich miejsca w wagonikach. Jeśli jednak rekordzistki zjazdów z Kasprowego korzystają z przywilejów i mają zawsze miejsce w wagoniku bez względu na „miejscówki”, to podobne prawa należałoby zawarować także dla kilku bodaj najwybitniejszych naszych młodych zjazdowców. Bo narciarstwo polskie wyciąga niewątpliwie bardzo mizerną korzyść z „rekordów” tysięcznego zjazdu, ale ze szkolenia młodzieży narciarskiej będzie miało stanowczo więcej „dochodu”. Wartoby o tem pomyśleć!

W całości więc bilans XIX mistrzostw Polski wypadł bardzo dodatnio. Gromadny start zawodników z całej Polski, wyrażne podciągnięcie poziomu wyników i wielki zapal młodzieży stanowią podstawę, na której można budować. Podkreślić przytem należy zadowolaniem „pacyfikację” stosunków wśród klubów w Zakopanem. Dotychczasowe spory zostały zażegnane, a wyniki harmonijnej współpracy już zauważyliśmy. Punkty zaciepienia okazały się w istocie łatwiejsze do uzgodnienia, niż to opowiadano, a zyskało na tem przede wszystkim samo narciarstwo. Oby tylko szło tak dobrze dalej!

W. Długoszewski

# WSPÓLNYM WYSIŁKIEM DO CELU!

## SZTAFETA — JEDYNĄ KONKURENCJĄ ZESPOŁOWĄ W NARCIARSTWIE

chciał przyznać. Znalazł się jednak ktoś, kto widział małych spryciarzy, jak zakopywali skrzynkę. Strzelec zakopiańczy w mig doszli po nitce do kłębka, wyszukali czwórkę młodocianych spryciarzy, sprowadzili ich na „miejsce czynu” i kazali własnorecznie skrzynkę odkopać, poczem grzecznie oddać. Sprawa się więc wyjaśniła, Węgrzy otrzymali z powrotem swoją magiczną skrzynkę a... Strzelec zakopiańczy zdobyli sobie

### opinię Sherlocków Holmesów.

Powróćmy jednak do biegów sztafetowych. Ważną w tym zakresie jest taktyka biegu i tutaj decyduje nie tylko siła i forma zawodnika, ale także świadomość zalet swoich narciarzy u kierownika sportowego klubu. Czy dać silnego zawodnika na początek, a słabego na koniec, a więc czy liczyć na to, że na pierwszym odcinku uzyska się olbrzymi awans, którego potem już nie odrobić, czy też zdecydować się na utrzymanie walki przez pierwsze etapy, a potem na sam koniec wysiłkiem „finishmena” wygrać zawody? Oto są pytania, które dręczą każdego „wodza” klubu.

Praktyka wykazuje, że jednak rezerwowanie

### najlepszego zawodnika na ostatni etap

posiada swoje uzasadnienie. Mielimy tego przykład na wspaniałej sztafecie

fińskiej w Garmisch-Partenkirchen w r. 1936. Finlandja straciła tam na trzech pierwszych etapach sporą porcję czasu, ale ostatni biegacz fiński Jalkanen potrafił stratę tę nadrobić i jeszcze pokonać Norwegów o 15 m. Było to wielkie zwycięstwo fińskie, dowodzące właśnie olbrzymiej ambicji ostatniego biegacza w sztafecie.

Podobnie było zresztą ze Strzelcem na ostatnich mistrzostwach Polski. Drużyna ta po pierwszej zmianie była czwartą, po drugiej pierwszą, po trzeciej drugą, ale ostatecznie wygrała ze znaczną przewagą dzięki Nowackiemu.

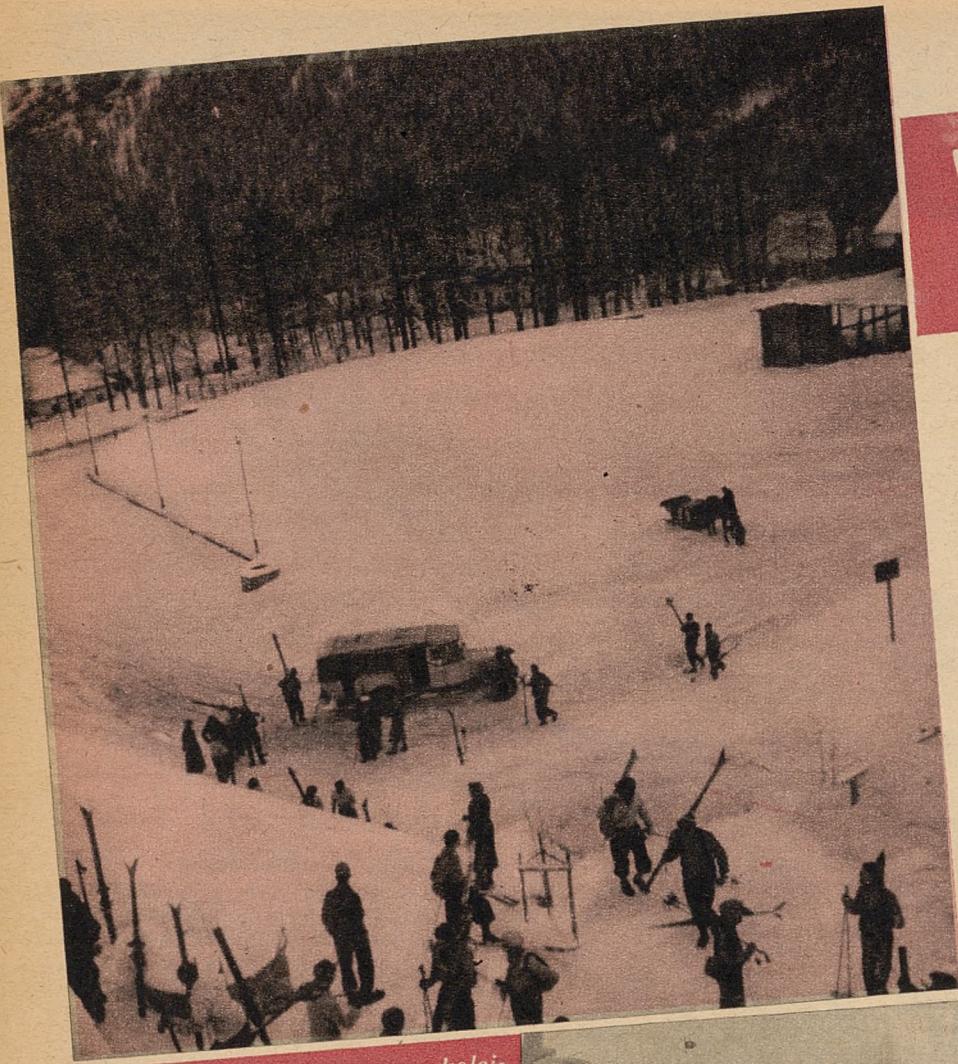
Sprawa sztafety jest obecnie wyjątkowo ważną, gdyż będziemy przecież startowali

### na mistrzostwach świata w Lahti.

Awans do reprezentacji zdobył sobie już bezspornie Nowacki. Gdy patrzy się na tego niewielkiego zawodnika — mimowoli zastanawia się, gdzie siedzi tyle siły i zdrowia w tym człowieku. Widocznie jednak ambicja działa cuda, jak to zresztą nieraz już w sporcie miało miejsce.

Uzupełnienie sztafety będzie zadaniem nielada dla kapitana sportowego PZN. Bo aczkolwiek do pewnego stopnia światło na ten problem rzucił

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej)



Widok na plac przed dworcem kolejki. Zawodnicy zjeżdżają się, aby wyjechać na start na Kasprowy Wierch.



Czołowi narciarze zakopiańskiej Wisty: Górski, Wowkonowicz i Wnuk



Czwórka czołowych biegaczy, od lewej Berych (SNPTT), Matuszyny (Śląsk), Nowicki (Strzelec) i Wowkonowicz (Wista).

Wielkie biegi narciarskie mają to do siebie, że są stosunkowo mało widowiskowe. Bo jednak najlepsza informacja z trasy, przeprowadzona drogą telefoniczną, nie oddaje widzowi całego piękna walki na trasie, a przytem jeśli jeden z faworytów wystartuje pierwszym w długim ogonku zawodników a drugi na końcu, to i tak walka ta będzie raczej walką z czasem, walką z fikcją, niż bezpośrednim starciem wręcz.

Dlatego może narody, w których kultura wychowania fizycznego nie została jeszcze ugruntowana, interesują się mniej tymi właśnie biegami „płaskimi”, przenosząc nad nie biegi zjazdowe i efektowne slalomy czy konkursy skoków.

Z pośród wszystkich biegów „płaskich” najwięcej tedy emocji daje

### bieg sztafetowy.

Tutaj decyduje o zwycięstwie nietylko jeden wielki talent, ale przedewszystkiem wyrównany zespół. Wynik w sztafecie, z punktu wychowawczego sportu, jest bardziej wartościowym. Bo przecież w biegu tym zawodnicy stają się właściwie anonimami, podczas gdy na główne miejsce wysuwa się nazwa klubu czy państwa, w którego obronie barw się startuje.

Trzeba mieć wysokie odczucie i zrozumienie sportu, aby być pełno wartościowym członkiem drużyny narciarskiej. Ileż to razy trzeba z zaparciem się siebie nadrabiać to, co stracił nasz poprzednik w sztafecie. Ileż razy bierze chęć, aby zwymyślać nieszczęśliwca, któremu się nie powiodło i za którego trzeba gonić za uciekającym szybko przeciwnikiem.

Może dlatego sztafeta narciarska nie jest specjalnie lubiana przez zawodników, którzy obawiają się, że przez słabą formę jednego z kolegów narażą na szwank swoje dobre sportowe „nazwisko”. Oczywiście jest w tem niewiele słuszności. Ale cóż robić!

Zresztą nierzadko zaś się trafia, że przyczyną jest nietylko słaba forma zawodnika, ile

### „pechowe” okoliczności

towarzyszące biegowi. Wiedzą o tem dobrze zwłaszcza ci, którym przypada pójść na pierwszy etap sztafety. Nie wie się wtedy jak jest śnieg, jak należy smarować i idzie się na niepełnego. Następne zmiany już wiedzą, jakie zmiany mają przeprowadzić, ale

często jest już za późno. Tak n. p. na ostatnich mistrzostwach Polski stało się z Orlewiczem z Wisty, który szedł na drugiej zmianie i miał źle posmarowane narty. Pod górę szło jeszcze jako tako, ale na zjeździe było bardzo niedobrze. Rezultat — stracone nadzieje na zwycięstwo.

A czyż inaczej było z drużyną Śląskiego Klubu Narciarskiego? Ślązacy wystawili na pierwszą zmianę Legierskiego, który miał doskonały wynik na mistrzostwach Śląska. Trafił jednak źle smar i... stracił minuty, których potem nie dało się odrobić. Gdyby zamiast Legierskiego poszedł Wawrzacz — byłoby niewątpliwie dużo lepiej, ale któż to mógł przewidzieć.

Jeśli już mowa o smarach to warto przypomnieć

### o zabawnej historii,

jaka wydarzyła się podczas ostatniego biegu sztafetowego o mistrzostwo Polski. Węgrzy przywieźli ze sobą całą skrzynkę specjalnych smarów norweskich, którą w dobrej wierze złożyli w pobliżu miejsca zmian sztafety. Podglądali to mali entuzjaści narciarstwa, którzy... zakopali skrzynkę w śniegu. Tak naprawdę to trudno powiedzieć co było przyczyną takiego zamiaru. Powiedzmy, że może chcieli osłabić szanse Węgrów? Choć chyba nie — bo przecież Węgrzy wysłali słabą drużynę a jej start miał raczej charakter towarzysko-reprezentacyjny.

Gdy Węgrzy odkryli brak magicznej skrzynki — zaczęły się apele megafonowe do „uczciwego” znalazcy. Ale „Podskrobków” nie było, nikt się nie



Zmiana sztafety między zawodnikami Wisty, Orlewiczem i Wnukiem.



Zmiana sztafety między narciarzami Sokola zakopiańskiego.

# Nieszczęśliwy START W LONDYNIE



Mistrz Polski Gutek (z prawej) spotkał się z b. mistrzem świata Bergmannem, Polakiem, grającym w barwach Austrii.

**L**ondyńska ekspedycja tenisistów stołowych była *najdroższa* z wszystkich dotychczasowych i też *najliczniejsza*, ale nawet w części nie spełniła ona tych nadziei, jakie w niej pokładano. Zarówno w konkurencji zespołowej, jak i indywidualnej, piąty nasz udział w mistrzostwach świata zakończył się

#### kompletnym niepowodzeniem.

W Swaythling Cuple nie odegraliśmy *żadnej* roli, byli tylko lepsi od outsiderów: Walji i Irlandji, ciężko musieliśmy pracować na zwycięstwo nad Łotwą, a szczęście mieliśmy w meczu z Niemcami. Mecz z Anglią został *poraz pierwszy przegrany*, co nie mogłoby się zdarzyć, gdyby w Londynie znalazły się

#### faktycznie najsilniejsze rakiетки,

ustępowaliśmy zdecydowanie *Amerikanom* i wreszcie dostaliśmy „baty“ od *Austrii*, którą rok temu, na jej własnym stole w Badenie, zwyciężyliśmy. Mam wrażenie, że *Litwa* w drugiej grupie mistrzostw, wypadła lepiej od Polski, zwróciła bowiem na siebie uwagę zwycięstwem nad *Francją*.

Jeszcze gorzej wiodło się nam w konkurencji o *St. Bride Vase*. Czterech zawodników odpadło zaraz po *pierwszej*, jeden po drugiej grze.

Dwa powody złożyły się na te niepowodzenia. W konkurencji zespołowej brak nam było *trzeciego wartościowego gracza*. Rojzen mógł być w Londynie *conajwyżej rezerwowym*, a *lepsi od niego zostali w kraju*. Czernichowski znalazł się w ekspedycji chyba tylko przez nieporozumienie, zresztą nie grał *ani razu*, co najlepiej określa jego wartość. Następnie Ehrlich i Gutek grali *wyjątkowo nierówno*. W niektórych partjach wzbijali się na najwyższe szczyty, to znów zawodzili.

Cechą charakterystyczną mistrzostw londyńskich było

#### wyjątkowe wyrównanie klasy czołowych graczy

i podciągnięcie się w poziomie narybku. Dość powiedzieć, że jedynym graczem, który w Swaythling Cuple był bez porażki, był *Węgier Bellak*, przegrał zresztą w konkurencji jednostkowej w 5 setach z *Amerikaninem Mc Clurem*. Np. Liebster (Austria) zwycięzca Ehrlicha i Gutka, ponosił porażki z rąk takich, jak: Mauritz (Niemcy) czy Bublej (Anglia). Przegrał nawet *Barna* (z Hagenauerem 1:2). Jednym słowem, towarzystwo klasowych graczy *bardzo się rozszerzyło*.

Czasy, w których trójka muszkieterów węgierskich górowała zdecydowanie nad resztą,

#### należą już do przeszłości.

Nie bez wpływu może na ten stan rzeczy jest ustalony *maksymalny czas gry*. W ciągu dwudziestu minut partja musi być *rozstrzygnięta*. Z rozpoczęciem gry sędzia puszcza w ruch specjalny zegar, na wzór takich, jakie używają szachiści. Na 3 minuty przed czasem prekluzyjnym, czyli w 17-ej minucie, sędzia daje znak do finiszu. Jeżeli w czasie gra nie jest rozstrzygnięta, sędzia ją przedłuża o dalsze 3 minuty i jeżeli nawet wówczas nie ma zwycięzcy, *obaj zostają skreśleni*. Wścickie tempo podniosło wprawdzie urok grze, nie daje jednak możliwości rozwiązywania problemów taktycznych. Ograniczony czas gry eliminuje teraz raz na zawsze z reprezentacji graczy *defensywnych*. Rojzen coprawda nie zawiódł, gdyż wydał z siebie wszystko, *pożatem grał ambitnie, opanowanie i twardo*, ale jest typem gracza broniącego się podobnie jak i Osmański.

#### Pierwszy mecz Polski w turnieju

z Łotwą zapowiadał się z początku dobrze, okazał się jednak *bardzo ciężki i wygraliśmy go szczęśliwie*. Rojzen, w decydującym o wyniku meczu secie, przy stanie 4:4 i 1:0 setów i 19:16 piłek dla Stamsa, zaczął silnie atakować i wyciągnął na 26:24, a ostatniego seta wygrał już łatwo. Ten mecz kosztował dużo nerwów. Najlepszym zawodnikiem łotewskim okazał się *Osins*, w zespole polskim jasnym punktem był *Ehrlich*, najlepszym *Rojzen*.

Z uwagi na niezupełnie udany start, wystawiono prze-

ciwko Irlandji również *pełny skład*. Wygrano łatwo 5:1. Jedynie *Rojzen* oddał punkt Goldstonemu.

Przykrą porażkę ponieśliśmy w meczu z *Austrią*, chociaż przy łucie szczęścia Ehrlich mógł wygrać zarówno z *Liebsterem*, jak i *Bergmanem*. Polak wygrał pierwszego seta z Liebsterem łatwo, gdyż do 14-tu, a potem ciężko pracując przegrał do 16-tu i 19-tu, przyczem w ostatnim secie prowadził 19:18. Teraz przychodzi pech, siatka, kant i mecz przegrany. Z Bergmannem wydał *Ehrlich* z siebie wszystko. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie i trzymał widownię w *kolosalnym napięciu*. Poza pierwszym setem, gra była zupełnie równorzędna, a wynik jej brzmiał 21:12, 21:23, 21:17.

W meczu z *Austrią słabo wypadł Gutek*, który przegrał z Sedivym dwa razy do 13-tu a z Liebsterem do 14-tu i 15-tu. *Rojzen* w meczu z Bergmannem zdobył w sumie tylko 23 piłki.

#### Mecz z Anglią

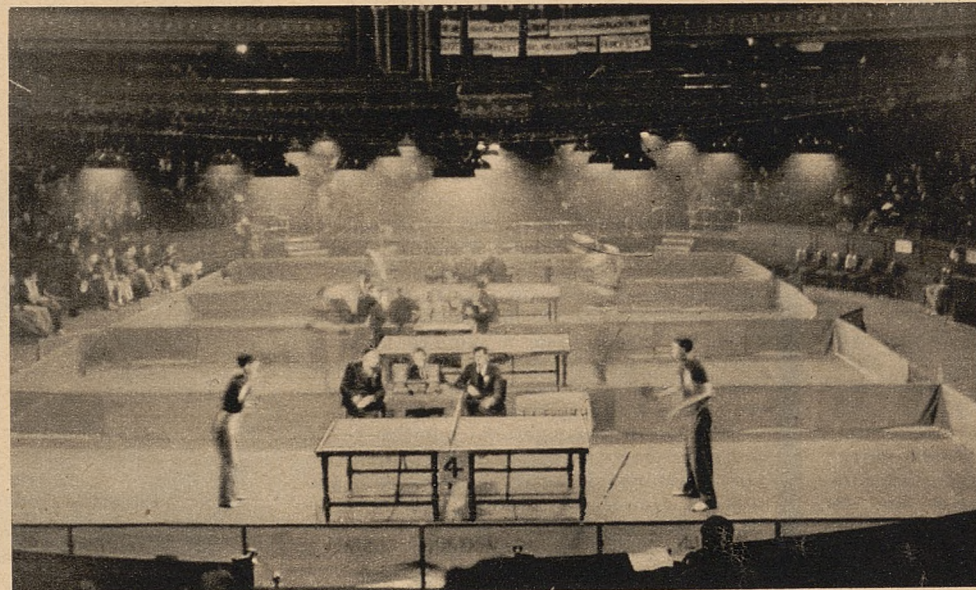
był *wyjątkowo interesujący* i stał też na dobrym poziomie. Gutek rozpoczyna grę z Bubleym, często coprawda atakuje ale bezskutecznie, w dodatku pozwala sobie narzucać grę i w rezultacie przegrywa. *Rojzen* dla Filbego nie był ani przez chwilę groźny i przegrał wysoko. Partja Filby z *Ehrlichem* była jedną z najpiękniejszych w tur-

i wygrał 21:18. Osmański z Münchowem zagrał słabo, z *Hoffmannem* już lepiej i tylko raz jeden w ciągu obu tych partyj odważył się na atak.

#### Zacięta walka rozgorzała z Ameryką

i przy szczęściu mogliśmy zdobyć więcej, niż dwa punkty. Wspaniała była partja *dwóch Schiffów* i jakkolwiek Gutek przegrał, to jednak walczył wspaniale. Pierwszego seta przegrał do 7-miu, a mimo to była walka. Drugi set był wyrównany najzupełniej. Z Hendryem zagrał Gutek słabo i ta przegrana, *przekreśliła od razu wynik całego spotkania*, gdyż Hendry jest *najsłabszy* z drużyny zamorskiej. Ciekawą partję rozegrał *Ehrlich* z *Mc Clurem*. Amerykanin, znany z Pragi i Badenu, bardzo agresywny i zacięty, to też wynik spotkania stał przez cały czas pod *znakiem zapytania*. Smecz za smeczem jest oklaskiwany, gdyż piłki w większości wypadków były wykorzystane. Ze *Sol Schiffem przegrał Ehrlich* *zasłużenie*, chociaż i tutaj wyniku nie można było przewidzieć. Amerykanin dysponuje bajecznym atakiem z forhendu a ponadto pierwszorzędną obroną, to też przeważnie Polak atakował, Schiff bronił i nagle przechodził sam do ataku, zdobywając w ten sposób punkty.

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej)



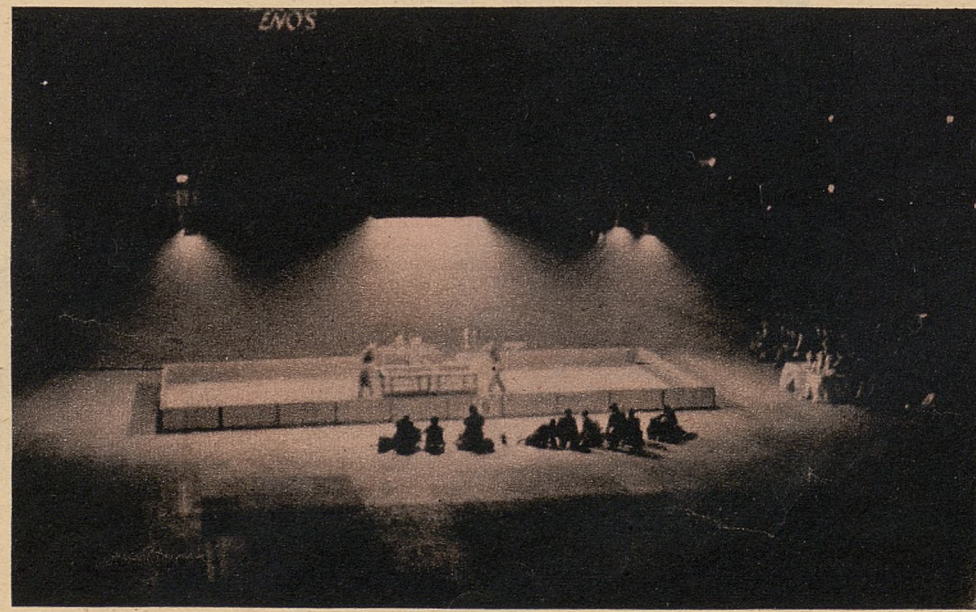
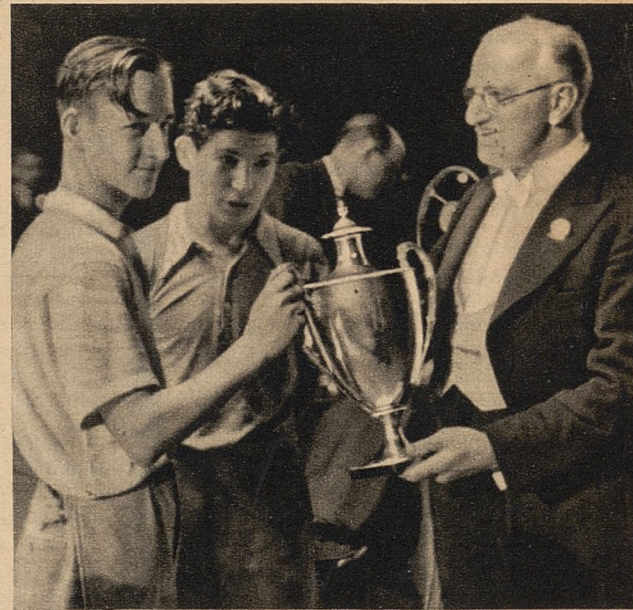
Obok sala Albert-Hall w Londynie, w której odbywały się rozgrywki o mistrzostwo świata w tenisie stołowym, na pierwszym planie Ehrlich (z prawej) w spotkaniu z Bergmannem w ramach meczu Austria—Polska.

U dołu: od lewej mistrz świata Vana (Czechosłowacja), któremu wręcza puchar przedstawiciel króla angielskiego, w środku wicemistrz Bergmann.

nieju. Ehrlich postawił wszystko na kartę w drugim i trzecim secie i z największym trudem wygrał. Pierwszy set przyszedł mu łatwo, w drugim Anglik prowadził 14:4, a następnie 19:14. Ehrlich wyciąga nawet na 20:19 dla siebie, ale Filby kilkakrotnie bajecznie smeczuje, piłka wpada na kant i jest po równowadze. Dalsze dwie piłki wygrał Filby, oddał jednak trzeciego seta i zwycięstwo. Z Filbym ładnie zagrał również i *Gutek*. Anglik posiada jednak niesłychanie ostrą piłkę, wyrzucał Gutka za stół, nie dopuszczając go do ataku, a dowcipnym stopowaniem zbierał punkt za punktem.

#### Mecz z Niemcami

mógł się dla nas skończyć bardzo przykro. Przy stanie 2:0 dla Polski otrzymuje Mauritz niespodziewanie walkower, Osmański, który miał grać w miejsce Rojzena zgubił się w olbrzymim Albert Hallu i spóźnił się do gry. Zresztą na punkty Osmańskiego z mistrzem Rzeszy *nie liczone*. Następnie *Gutek* gra z Münchowem i może łatwo wygrać, ale psychicznie zawodzi i *przegrywa* w takim stosunku 21:23, 20:22. Potem *Ehrlich* deklaruje Mauritzu w dwóch krótkich setach, a Gutek wygrywa z nim w trzysetówce po niesłychanie ciężkiej walce. W tym meczu Gutek błysnął klasą i kiedy Mauritz prowadził już 17:14 w trzecim secie, przy stanie meczu 3:3, i gdy wiadomym było, że Osmański gra jako ostatni, Polak skupił się i *wprowadził grę na stan zwycięski*. Rozpoczął żywiołowy finisz, ale gra uważnie i bije tylko z pewnych pozycji



Wembley, arena finałów mistrzostw świata w tenisie stołowym, fragment meczu między paniami Pritzi (Austria), która zdobyła mistrzostwo w spotkaniu z Depretisową (Czechosłowacja).

(Dokończenie ze str. 4-tej).

bieg 18 km, to jednak nie należy zapominać, że 10 km to

### narciarski sprint.

Ktoś więc może być specjalnie dobry na tym najkrótszym narciarskim dystansie, a za to, już na 18 km będzie słabszy.

Trzebaby jednak zrobić wszystko, abyśmy godnie wystąpili na tym odcinku w Lahti. Ostatni gromadny start 22 sztafet na mistrzostwach Polski wykazał, że konkurencja ta

### zaczyna sobie zdobywać popularność

w naszych klubach. Trzebaby zatem podtrzymać ten piękny odruch, który posiada duże znaczenie wychowawcze dla młodszych zawodników. Mamy wrażenie, że z pośród naszych biegaczy da się wyłowić taką czwórkę, która nie powinna nam przynieść ujemny w Lahti. Zapewne nie można liczyć na to, aby nasza drużyna zajęła pierwsze miejsce, ale możemy przecież walczyć z narodami środkowo-europejskimi i możemy zająć wśród nich pierwsze miejsce. Będzie to dobrem odzwierciedleniem pracy nad naszą młodzieżą.

Z drugiej strony podkreślić należy, że biegi sztafetowe organizowane są u nas

### stanowczo zbyt rzadko.

Właściwie ma miejsce jeden jedyny start na mistrzostwach Polski. Jest to stanowczo zamało, abyśmy mieli dojść do specjalistów w narciarskim „sprintcie”. Warto by może wprowadzić obowiązkowo biegi sztafetowe do programu mistrzostw okręgowych i premjować specjalnie te kluby, które licznie startują w sztafecie.

### Piękny przykład dały kluby zakopiańskie,

które tak licznie wystąpiły na mistrzostwach. Wśród kończących drużyn bieg były cztery sztafety Strzelca, cztery sztafety Wisły, trzy drużyny SNPTT Zakopane i 1 sztafeta Sokoła. A zatem samo Zakopane wystawiło 12 sztafet. Inne okręgi były stanowczo za słabo reprezentowane, a przecież jeśli taki Wołyn potrafi się zdobyć na wysłanie czterech zawodników do Zakopanego, to mogły tego samego dokonać także i inne okręgi, których przedstawiciele mają przecież okazję do spędzenia kilku tygodni w górach i mogliby nagiąć terminy swego pobytu w Zakopanem do terminarza zawodów.

A sztafeta narciarska jest jedną z piękniejszych prób, jakie zna sport. Choć nawet i niewiele ponad setka widzów przyjdzie na mecie — to w niczem nie ujemuje to wartości tej pięknej konkurencji.

W. D.

(Dokończenie ze str. 5-tej).

### W ostatnim meczu z Walją

Polska wystąpiła bez Ehrlicha. Osmański pokonał Mereditha w trzech setach, grając trochę ofensywnie, na co pozwoliła mu słaba gra przeciwnika. Pozostałe punkty zdobyli: Gutek i Rojzen po 2.

Wyniki w grupie polskiej były zupełnie niespodziewane. Anglja np. bije Austrię 5:4, przegrywa natomiast z USA 1:5, Austrija zaś bije USA 5:3. Kolosalne postępy zrobili Anglicy, którzy byli skoszarowani przez dwa tygodnie i trenowali z Barną. W meczu z Austrią jedynie Bergman był niepokonany. Filby uległ mu dopiero po zaciętej walce w trzech setach, przyczem Anglik był stale stroną atakującą.

Karjera naszych reprezentantów w singlach była zupełnie krótka. Ehrlich przegrał po niesłychanie zaciętej walce z Sol Schiffem. Pierwszego seta wygrał Polak do 15-tu. W drugim Amerykanin prowadził 17:14, Ehrlich wyciągnął 20:18 dla siebie, załamuje się jednak z powodu pecha (kant) i przegrywa seta 25:27. Teraz odpoczywa i oddaje seta do 11-tu. Czwartego wygrywa znów po ciężkiej walce, ale w piątym, zmęczony poprzednim wysiłkiem, gra coraz słabiej, uderzenie jest nieprecyzyjne. Sol Schiff wyeliminował następnie Filbego w trzech setach. Amerykanin jest dziś w doskonałej formie.

Gutek pokonał Węgra Sarossiego, przegrał jednak z Czechem Vaną w trzech setach do 11, 13 i 17-tu. Polak grał ładnie ale mało skutecznie, w porównaniu z Czechem, który zrobił olbrzymie postępy.

Rojzen przegrał gładko z Amerykaninem Pagilaro. Osmańskiego wyeliminował Egipcjanin Helmy, a Czernichowski, którego dopuszczono na miejsce wylosowanego Małujły, nie miał nic do powiedzenia w spotkaniu z Łotyszem Joffem.

W grze podwójnej, para polska Ehrlich—Gutek po zwycięstwie nad parą angielską Hoydon—Bublej, wyeliminowana została przez kombinację czeską Tereba—Kolar w czterech setach: 21:18, 18:21, 21:19, 21:9.

Wśród widzów, z zainteresowaniem oglądających przebieg zawodów zjazdowych na Dolnych Kalatówkach, uwagę zwracała starsza już wiekiem góralka, w której oczach przebiegało się coś, jakgdyby obawa, jakgdyby troska. Skromnie i cicho przesuwiała się obok rozkrzyczanych szeregów widzów, mało kto jej miejsca ustąpił, bo cóż tam zwykła góralka i koniec.

A tymczasem okazało się, że nie taka całkiem zwykła. Matka Marusarzy. To słowo wystarczy. Gdy tylko publiczność dowiedziała się o tem — jej zapatrywania zmieniły się. Spoglądano na panią Marusarżową z zaciekawieniem, z podziwem nawet. Znalezli się tacy, którzy od razu tłumaczyli, że dzieci jej to: Staszek, Jano, Helka, Zośka, Bronia i Maryśka, a „Andre” to tylko kuzyn.

Zacząłem celowo od naszkicowania obrazu matki rodu Marusarżów, aby dojść do



Poniżej: uczestniczki biegu zjazdowego na starcie na Kasprowym Wierchu. Stoją od lewej: H. Marusarżówna, Ochotnicka, Czechówna,

M. Marusarżówna, Bäckerówna, Cwiertniakówna, Chotarska, Kysiakówna, Guttówna, Gödl, Wypichówna, Nissl i Stopkówna.

## ZWYCIĘSKI MARSZ MŁODZIEŻY

zupełnie innego celu. Celem tym jest stan obecny narciarstwa zakopiańskiego, które, jeśli chodzi o szczytowe szeregi zawodnicze — oznacza narciarstwo polskie. Rodzina Marusarzy, to jakgdyby kadra narciarska. Ledwo jeden z Marusarzy wybije się, już jest drugi. Niczem słynna rodzina Ruudów w Norwegii, której poznaliśmy już trzech przedstawicieli: Zygmunta, Birgera i Asbjörna.

Dzisiaj Staszek Marusarz przoduje polskim narciarzom. Trochę mniej mówi się o Janie, ale za to dużo o Marusarżównych. — Starsza Helena to wysoka, pięknie zbudowana dziewczyna. Jeździ doskonale na nartach i dobrze orientuje się w tem, co może kobieta. Wystarczy spojrzeć w jej harde, śmiało na świat patrzące oczy, na jej postawę godną tradycji rodów góralskich. Zupełnie innym typem jest jej młodsza siostra Marysia. Dużo mniejsza, zaferowana, trochę zalękniona światem zawodniczym, podniecona atmosferą zawodów, robi wrażenie podlotka, który jest na pierwszym w życiu balu. Bo też mistrzostwa Polski były jej pierwszym balem, pierwszym startem. Mimo to zdołała „wykosić” drugie miejsce w slalomie i czwarte w kombinacji zjazdowej.

Jeśli chodzi o „narybek” kobiecego narciarstwa, to trzeba wspomnieć o małej Bornetównie. Panna z niziu, w Zakopanem przebywa jednak od szeregu lat. Nauczyła się jeździć jeszcze jako pęta. Dzisiaj to już niemal dorosła panna. Złote włosy rozsypują się po dziewczęcych, wątlach jeszcze barkach, pewna siebie a zarazem spokojna i opanowana. Typowa przedstawicielka młodego, odważnego pokolenia. Paliła się do zawodów od kilku lat, ale nie puszczano jej. Dopiero w tym roku miał miejsce jej pierwszy start na mistrzostwach Polski. — Przedtem były „małe” imprezy dla dzieci, które dzisiaj już się nie liczą.

Przed zawodami trwały długie narady między tą małą harcerką a b. mistrzynią Polski, Zosią Stopkówną. Kiedy kto chciał się dozwonić telefonem do domostwa Stopków — to musiał zrezygnować. Telefon był stale zajęty. Bo to trzeba smar do nart omówić, a taktykę, a jak się ubrać itd. —

Poniżej: Doskonały biegacz Sokoła zakopiańskiego, Wawrytko, który zajął czwarte miejsce w biegu złożonym.



Marjan Zajac (HKN) na trasie slalomu.



Jan Karpel, nasz najmłodszy „maratończyk”.



Stanisław Kula w skoku na Krokwi.



Matka Marusarzy Stanisława, Jana, Heleny, Marji, Bronistawy i Zofji pilnie uczezcza na zawody, obserwując start swoich dzieci.

Spraw mnóstwo, a Kościeliska daleko od rynku zakopiańskiego.

Jest przecież Bäckerówna, Kysiakówna, Guttówna, Wawrytkówna, Czechówna, kto by tam zresztą wyliczał wszystkie. Jest ich legjon, choć niewszystkie stają do zawodów. Święty ogień zapalał się w młodych oczach. Są dumne z tego, że umia jeździć na nartach, choć wstydliwie, ale cieszą się z oklasków i uznania. Można godzinami patrzeć na tę rozgadana gromadkę, słuchać, słuchać i... zazdrościć. Zazdrościć młodości i tego entuzjastycznego stosunku do sportu.

Jeśli myślicie, że wśród młodzieży męskiej jest inaczej, to mylicie się. I chłopcy myślą poważnie o zawodach. Trzeba było patrzeć na te gromady uczniów, które sunęły w Suchy Żleb, aby dopingować Marjaną Zajacą, czy Uznańskiego, walczącymi ze starszą generacją narciarzy. Ileż było radości z drugiego miejsca Marjana, ileż oklasków i braw. Ta młodzież była najwytrwalszymi widzami zawodów. Stała do końca, bez względu na obiad, który wystygnie i na mgłę, która przesłaniała oczy.

Albo bracia Kulowie. Takie prawdziwe male kule, które wyskakiwały, jak z procy z progu skoczni i leciały w dal. Zławszcza Janek Kula. Piszą wprawdzie niektórzy, że to Bradl to już w ich wieku był rekordzistą świata na Planicy, że z nich nie wyrośnie (tak jest! Tak się pisało!), ale ja w to nie wierzę. Gdyby tylko im pomóc jakoś, gdyby ułatwić pracę — to napewno będzie z nich duża pociecha.

Wszędzie dotarła już młodzież. Młodzież triumfująca i zwycięska. Jest jej pełno w zjeździe, są przy skokach, biegają nawet i 50-tkę, są w sztafecie. Młodzież przeważnie niezamożna, a jednak tak entuzjastycznie oddana sportowi.

Zal się robi na myśl, że kiedyś ta młodzież zostanie zwarzona fatalnymi warunkami, w jakich żyjemy, żal na myśl, że tylko niektórzy z nich zdobędą sławę Marusarzy, a niejedna przecież matka-góralka chciałaby widzieć swego syna, wieńczzonego laurem mistrzowskim...

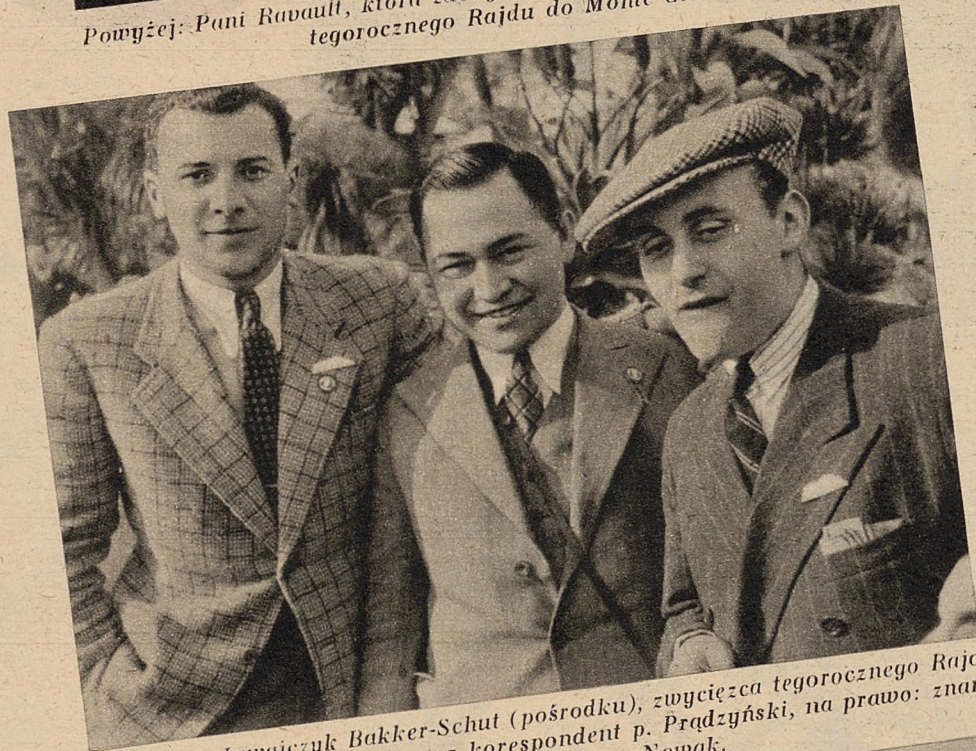
W. D.

Poniżej: 16-letnia zawodniczka HKN Zakopane, Bornetówna, wielka nadzieja naszego narciarstwa.





Powyżej: Pani Ravault, która zdobyła puchar w klasyfikacji pań podczas tegorocznego Rajdu do Monte Carlo.



Powyżej: Jawajczyk Bakker-Schut (pośrodku), zwycięzca tegorocznego Rajdu do Monte Carlo. Na lewo nasz korespondent p. Prądzyński, na prawo: znany polski kierowca p. Nowak.

Organizatorzy słynnego zjazdu gwiazdowego do Monte-Carlo od wielu lat przemysłiwali nad tem, jaki regulamin ułożyć, aby każdy był zadowolony. Przez wiele lat zwyciężały samochody dalekie od zwykłych wozów turystycznych, jakie rzekomo miał faworyzować regulamin Rallye. Stopniowo zwiększano trudności raidowe, dystanse rosły, trudne trasy były wyżej punktowane od łatwiejszych, zwiększano średnią szybkość na ostatnim 1000 km, wprowadzono trudne próby zrywu, hamowania i zwrotności. Mimo to

#### narzekań nie ustawały.

W roku 1937 zdawało się, że rajd *nie odbędzie się wogóle*. Przełamano jednak kryzys i wspaniała ta impreza odbyła się w ub. m. po raz 17-ty. Regulamin tym razem istotnie i zdecydowanie przewidywał wyłącznie wozy zamknięte, jak limuzyny lub kabriolety, nie widzieliśmy więc „supersportów” dwumiejscowych, małych karoserij, doczepionych niejako do potężnych silników.

Z uwagi na trudności na trasach *najwyżej punktowano start z Aten*, skąd też wyruszyła wielka gromada największych asów Europy. Stavanger, Umea, Palermo, Amsterdam, Tallin i Bukareszt dawały mniejsze szanse, to też startowano stamtąd mniej licznie i „dobrowo”, niż z Aten. Zmieniono również ostatnie etapy, kierując zawodników z Lyonu do Grenoble, skąd zaczynał się 355 km odcinek (ze średnią 50—60 km na godz.) trudny do jazdy w zimie. Obfitujący w przełęcze i zaśnieżony etap *Route des Alpes d'Hiver*.

O ile w czasie całego rajdu na wszystkich trasach panowała znośna pogoda, o tyle ten ostatni etap przysporzył, aż 23 kierowcom punkty karne, za spóźnienia.

Trasa z Aten prowadziła fatalnymi drogami Bułgarii i Jugosławii, gdzie resory przeszły ciężką próbę sprawności. Drogi były rozmokłe. Przed Belgradem naszą ekipę Borowik—Jakubowski spotyka

#### niemiła przygoda w postaci pożaru,

który niszczy kunsztowną instalację kablową. Zawodnicy kontynuują jazdę na drutach dzwonkowych. Świetnie idzie aż do Grenoble drugi nasz zespół Laurysiewicz—Nowak na Fiat 1500, uzyskując wszędzie



na etapach doskonale średnie szybkości, dochodzące do 90 km na godz. W Sofji

#### rozbija się ekipa Penczyna-Kopel

na Steyer i wycofuje z rajdu. Nie byli oni zresztą wyjątkami, gdyż los ich podzieliło jeszcze kilka ekip zagranicznych.

Dwie ekipy polskie, startujące na jednokowych „Lancia'ch” ze Stavanger (Poł Norwegia) spotykają na początku trasy ciężkie górskie, zalodzone kręte drogi norweskie. Pogoda jest dobra. Jednakże przy końcu rajdu Kołaczkowski—Pronaszko błędą, gromadząc punkty karne za opóźnienia, natomiast Bellen—Kulesza zjawiają się jako

#### jedni z pierwszych na mecie

w Monte Carlo. Spokojnie, bez przeszkód i przygód jedzie najlepszy polski automobilista Mazurek, mając jako pasażera pierwszą polską ale już dwukrotną montecarlistkę p. Stelę Zagórną, dzielnie pomagającą mu w pilotowaniu Chevrolet'a. Tyle o ekipach polskich.

# 144 RALLYE MONTE-CARLO

## TURYSTYCZNE MISTRZOSTWA SAMOCHODOWE ŚWIATA



Monte Carlo... cel wielkiego rajdu automobilowego.

Do rajdu zgłosiło się 143 zawodników, startowało 130, dojechało do mety 93, w tem 52 z punktami karnymi. Jak widzimy trudności etapowe, a zwłaszcza niesłychanie ciężka przeprawa z Grenoble do Monte-Carlo, dokładnie przesiała startujących zawodników. Ostatnie chwile rajdu obfitują w *przykre niespodzianki*. W śniegu, deszczu, lodowych drogach Alp spóźnia się wskutek defektu prądnicy polska ekipa Laurysiewicz—Nowak, zmuszony jest do wycofania się fabryczny jeździec „Delehay” Schell, jadący razem ze znanym wyścigowcem Dreyfus'em. Odpadają liczni Anglicy i Holendrzy.

Po przybyciu do zawsze słonecznego Monte Carlo odbyły się *próby zrywu, zwrotności i hamowania*. Najlepszy czas (w dwóch nawrotach) uzyskuje Le Begue na Talbot 1'54,1", dalej Paul na Delehay 1'57,1". Ponieważ Le Begue ma o 3 punkty mniej za start ze Stavangeru od Paula (start z Aten) przeto obie marki francuskie Talbot i Delehay *triumfują na pierwszych miejscach ex-aquo*. Krótka trwa ich radość. Okazuje

się, że Paul ma wielkie spóźnienie w Salonikach, niesłusznie rzekomo zanotowane na kontroli, a Le Begue źle minął linję hamowania i ma 20 pkt karnych. Nie pomagają ich protesty, jak również protest jednego z sędzów, że Holender Bakker-Schut *skrótł trasę pierwszego etapu z Aten do Salonik* i ominął jedną z przełęczy. Regulamin wyraźnie głosi, że trasa między kontrolami jest dowolna. Późnym wieczorem ogłoszono

#### sensacyjne wyniki

przynoszące wielki sukces Holenom i fabryce Forda oraz włoskiej Lancia. Oto wyniki w klasyfikacji ogólnej: 1) Bakker Schut—Ton na Ford z Aten 780,90 pkt, Holandia. 2) Trevoux na Hotchkiss z Aten 779,70, Francja. 3) Lahaye—Quatresous na Renault z Aten 77,80, Francja.

W klasyfikacji małych wozów do 1500 ccm: 1) Descolla na Lancia z Aten 771,60, Francja. 2) Waleran na Lancia z Aten 770,50, Anglja. 3) Cantoni—Agosti na Lancia z Aten 770,50, Włochy.

Nagroda pań: 1) Mme Roualt—Lageot na Matford z Aten 771,70, Francja, 2) Simon—Lamberjack na Hotchkiss z Aten 768,80, Francja. 3) Greta Molander na Dodge ze Stavanger 765,10, Szwecja.

Zupełnie udatnie wypadł start naszych ekip, które zajęły następujące miejsca: 21) Mazurek—Zagórna na Chevrolet, 25) Bellen—Kulesza na Lancia (jednocześnie 6-te w małej klasie), 54) Borowik—Jakubowski na Lancia (jednocześnie 17-te w małej klasie), 75) Laurysiewicz—Nowak na Fiat 1500 (jednocześnie 25-te w małej klasie, 79) Kołaczkowski—Pronaszko na Lancia (jednocześnie 29-te w małej klasie).

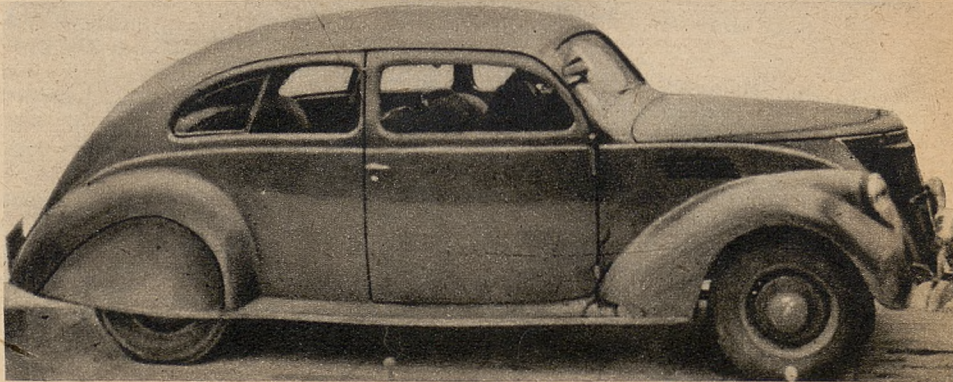
Ostatnia ta ekipa zdobyła *drugą nagrodę na konkursie najlepiej wyposażonych wozów*.

Uważam, że wyniki Mazurek—Zagórna a zwłaszcza Bellen—Kulesza, którzy mimo 3 punktów mniej (Aten 500, Stavanger 497) zdołali zająć 6-te miejsce na 38 wozów małej klasy i uzyskali 5-ty czas dnia w tej klasie, są *doskonale*. Mazurek—Zagórna poprawili swój wynik (25-te miejsce) z r. ub. Ciężkim Chevrolet-em nie mogli wypracować lepszego miejsca. Dobre wyniki na próbach w Monte-Carlo osiągnęli Nowak i Kołaczkowski, którzy skutkiem spóźnieniom na trasie zostali przesunięci na dalsze miejsca. Nowak—Laurysiewicz mieli pełne szanse na jedną z 5 pierwszych nagród w małej klasie.

Stanisław Prądzyński.

W kole: konkurs elegancji w Monte Carlo.

Poniżej: jeden z uczestników Rajdu do Monte Carlo podczas prób.



**J**akie sporty pan(i) uprawia? Jaki sport jest pana(i) specjalnością? W jakim sporcie wyróżnił się pan(i) na zawodach? Przytoczyć wyniki i miejscowości, w których zawody się odbyły? Powyższe pytania znaleźliśmy w kwestjonariuszu, który każda „gwiazda” filmowa czy też statysta musi wypełnić przed otrzymaniem engagement wytwórni.

Poco jednak potrzebna jest artystom filmowym, a zwłaszcza artystkom tak „pogłębią” znajomość sportów? Nie wystarczy bowiem interesować się nimi, lecz trzeba

**czynnie je uprawiać,** a nawet dobrze jest, jak to powyższy kwestjonariusz wskazuje, **brać udział w zawodach**

Odpowiedzi na to jest kilka, lecz wytlumaczenie tego zawilego problemu pozostawimy uroczą artystce filmowej p. Sally Eilers, która usiadłszy na „koniu”, przez którego przed chwilą skakała i uśmiechnąwszy się wdzięcznie do obiektywu fotografa, zaczęła wyjaśniać nam tajniki filmowe.

Znajdujemy się w sali gimnastycznej. Na co uroczą artystka chwyciła energicznie „punching-ball” i rzuciła nią w nas. Aż się ugięliśmy pod jej ciężarem. No, a teraz proszę usiąść i słuchać.

Przez salę tą przechodzą wszyscy niemal artyści, którzy przez parę chwil chcą się rozruszać. Sporty jednak uprawiamy zazwyczaj siebie. Większość moich koleżanek i kolegów, których nazwiska znane są z filmów, posiada w swych „bungalow” (willach podmiejskich) baseny pływackie, korty tenisowe, no i wierzchołce. Niezależnie od tego nie znajdzie pan mieszkania, w którym nie byłoby

**małej przynajmniej sali gimnastycznej.**

— Aktor filmowy w rodzaju Clark Gable, najbardziej dziś z pewnością znanego na świecie czy też Roberta Taylora, musi przedewszystkiem doskonale się boksować, pływać, biegać, skakać, jeździć konno, prowadzić samochód, grać w golfa łańcuch.

Obok tego wymagana jest od nich znajomość gry w rugby, basse-ball, tenis, jazdy na łądzie i nartach.

— Ostatnio naprzykład przy nakręcaniu filmu z Claudette Colbert „We trójkę w Paryżu”, który miał ogromny sukces w Ameryce, wytwórnia postawiła za warunek artystce, jak i jej par-

Uroczą Sally Eilers, z którą drukujemy obok wywiad.



Polo stało się obecnie najmodniejszym sportem bogatych Amerykanek.

terem, iż muszą doskonale opanować jazdę na nartach i tyżwach. Jeśli czytelnicy ten film obejrzą, zobaczą wówczas w istocie, że artyści ci stali się pierwszorzędnymi tyżwiarzami i narciarzami.

— Od kobiety wymaga się nic o m niej. Musi ona jednak doskonale jeździć konno, pływać, prowadzić samochód, grać w polo, tłużyć, wreszcie znajomość lekkiej atletyki, tylko bez przesady, nie zaszkodzi.

A teraz wytłumaczmy tego powody. — Filmy amerykańskie kręcone są przedewszystkiem dla zadowolenia gustu publiczności amerykańskiej. Gust ten jest — rzecz oczywista — najrozmaitszy. Niemniej jednak publiczność lubi, jeśli idzie o mężczyzn, ludzi przedsiębiorczych, energicznych, a w a n t u r n i k ó w. Lubią oni tempo, ciągłą zmianę sytuacji, śmiech i zdrowie. Warunki te może spełnić nie tylko mężczyzna przystojny, lecz

przedewszystkiem dobrze wysportowany. Pomijając już to, że filmy o treści wyłącznie sportowej zdobywają rynek z wielką łatwością, trzeba pomyśleć o dodaniu do tego czy innego filmu, nawet o podkładzie romantycznym scenki sportowej. Kobieta, która w tych filmach musi dzielić przygody mężczyzny, nie może być „zmokłą foką”, lecz również jeździć konno, pływać, biegać, tańczyć, grać w tenis itd. Uprawianie sportów jest więc, jak z tego widzimy, warunkiem zasadniczym gry w filmie amerykańskim.

— Przejdźmy teraz na inny temat. Aktor musi dbać, bardziej niż ktokolwiek, o zachowanie elastyczności, wystrzeganie się tycia, wreszcie konserwowanie swej młodości. Nie bedziemy tu specjalnie niedyskretni, jeśli przypomnimy, i żęczy szereg artystek od kilkunastu już lat się nie starzeją i grają rolę podłotków. Czy przypuszcza pan, iż bez uprawiania sportu byłoby to możliwe?

Młode Amerykanki na lodzie w Lake Placid — najbardziej ulubionym miejscu sportów zimowych — czekają na strzał startera.



# C HCESZ ZOSTAĆ AKTOREM FILMOWYM?

## JAKIE SPORTY UPRAWIASZ? — Sally Eilers wyjaśnia tajniki sportowe Hollywood.

— Nietylko jednak sami artyści są doskonałymi sportowcami. Nie można sobie wyobrazić nawet statysty, któryby nie potrafił pływać, boksować, jeździć konno, czy też prowadzić samochód. Girlsy angażowane obecnie do wielkich rewjowych filmów przedewszystkiem doskonale pływają. Ostatnio wypuszczono naprzykład trzy filmy, nakręcone niemal wyłącznie w basenie. Około

dwieście figuranek otrzymało engagement, dopiero po przepłynięciu czałem kilkakrotnie basenu i poprawnym skoczeniu do wody z trampoliny. Sceny w basenie kręcone były w ciągu kilku miesięcy. Wszystkie girlsy musiały pływać w takt muzyki. Robiły one w wodzie najrozmaitsze „piramidy” i jeśli tylko któraś z nich słabiej pływala, szła na dno, jak kamień.

Jaki sport posiada wśród artystek w Hollywood najwięcej zwolenniczek — pytamy? — Pływania nie będą tu wliczać, gdyż czujemy się również dobrze na wodzie, jak i na łądzie, to samo dotyczy prowadzenia samochodu.

Otóż dwa sporty, za którymi przepadają artystki amerykańskie, to polo i wszelkiego rodzaju sporty wodne, z inklinacją do jak najszybszych motorówek. Gdy tylko otrzymuje się kilka dni urlopu, mknie się zaraz na słoneczną plażę Kaliforniji, lub na Florydę, miejsce pobytu milionerów amerykańskich i tam dopiero na rozmaitych „Golden Ar-



Najpopularniejsza zabawa młodych Amerykanek: bieg przez opony samochodowe.

row” pędzi się jak strzała. Rzecz oczywista, iż katastrof nie brakuje, lecz zimna kąpiel, jeśli się dobrze pływa, nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Drugi sport, zaprowadzony tu przez aktorów angielskich, jest polo. Obecnie powstały w Hollywood żeńskie zespoły, a jedną z naszych najlepszych amateerek jest Norma Shearer.

Ostatnie wreszcie pytanie — kogo uważa pani zśród znanych sportowców za najlepszego aktora?

— Mac Langlen — brzmi odpowiedź. — Jest on b. sportowcem. Przez kilka lat był zawodowym bokserem i z tych czasów pozostał mu spłaszczony nos, „marka fabryczna” tego ciężkiego zawodu.

Jack Stimpson.

Ponizej: stokilkadziesiąt statystek, występujących w filmie amerykańskim, musiało nauczyć się pływać i skakać z trampoliny.



Powyżej: artystki z Hollywood wykorzystują wolny czas, aby na motorówce pędzić z wiatrem w zawody.



# NIEWIARYGODNE, ALE... PRAWDZIWE!

## Ze ślubnego kobierca na zieloną murawę.

Rzecz działa się oczywiście w Anglii. Anglicy są fanatykami sportu, zwłaszcza sportu piłkarskiego. Grają w piłkę nożną od wieków, mają najstarsze, zorganizowane piłkarstwo.

Gwiazdy okrągłej piłki biorą olbrzymie gaże i stają się najpopularniejszymi ludźmi swego miasta.

Wielu z wybitnych piłkarzy traktuje grę w piłkę jedynie jako intratne źródło dochodu i hotduje zasadzie: „Ibi patria, ubi bene“, kto więcej zapłaci, dla tego się gra.

Nie brak jednak graczy, którzy przywiązują się do swego klubu i gotowi są dla niego do dużych poświęceń.

Wzorem tego drugiego typu piłkarzy może być gracz Fulhamu Trevor Smith, który przywiązanie do swoich barw klubowych posunął do tego stopnia, że z własnego ślubu zamiast do domu weselnego pojechał prosto... na boisko piłkarskie i stanął do zawodów o mistrzostwo ligi.

Trevor Smith, jak większość dobrze sytuowanych piłkarzy angielskich, znudzony samotnością kawalerską, postanowił się ożenić. Znalazł wkrótce odpowiednią towarzyszkę życia i wraz z wybranką swego serca miss Maude Boyce stanął na ślubnym kobiercu. Ceremonia ślubna odbyła się w kościele.

Tak doniosłe wydarzenie w życiu, jak ślub, należy „oblać“. Trzeba rozpocząć nową drogę życia od zabawy w gronie najbliższych, przyjaciół i znajomych. Tego zdania był również szczęśliwy młody żonkoś.

Ale Smith był równocześnie dobrym piłkarzem. Kochał swój zawód i swoją drużynę. A drużyna jego stała właśnie przed ciężkim meczem z Plumouth Argyle.

Wybór trwał krótko. Zabawa — nie zając, nie uciekanie, a drużyna pozbawiona jednego ze swych najlepszych zawodników może przegrać decydujące zawody. Smith zdecydował się pojechać prosto z kościoła na boisko.

Lecz co zrobić z młodą piękną żoną i zebranymi w kościele gośćmi weselnymi? Smith i na to znalazł radę. Zabrał poprostu oblubienicę w stroju weselnym i całe odświętnie ubrane towarzystwo ze sobą. Zawiózł wszystkich na mecz. Goście weselni, siedząc na trybunie, głośnymi okrzykami podnieśli dopingowali drużynę Smitha do największego wysiłku.

Niestety dobre chęci nie zawsze wystarczają. Smith mimo całego swego poświęcenia nie potrafił zapanować nad nerwami. Grał gorzej, niż zazwyczaj. Fulham zawody przegrał.

Młody Smith dał jednak swym kolegom po fachu dobry przykład, jak należy pojmować swoje obowiązki wobec własnego klubu.

## Piłkarz bez ojczyzny.

Wybitni piłkarze cieszą się wszędzie dużym uznaniem i są „wzięci“. W Anglii i w innych krajach, gdzie silnie oficjalne zawodowstwo, kluby płacą nieraz bajorńskie sumy za renomowanych zawodników. Francuzi ściągają do swych drużyn piłkarzy z całego świata.

Na tem tle zupełnie niezrozumiale staje się postępowanie Szwajcarji, która pozbawia się znakomitego piłkarza, płacąc mu gorzką niewdzięcznością za wydatne przyczynienie się do dużego sukcesu piłkarstwa szwajcarskiego, jakim było uzyskanie przez Szwajcarję remisowego wyniku 2:2 z Włochami w meczu o puchar środkowo-europejski.

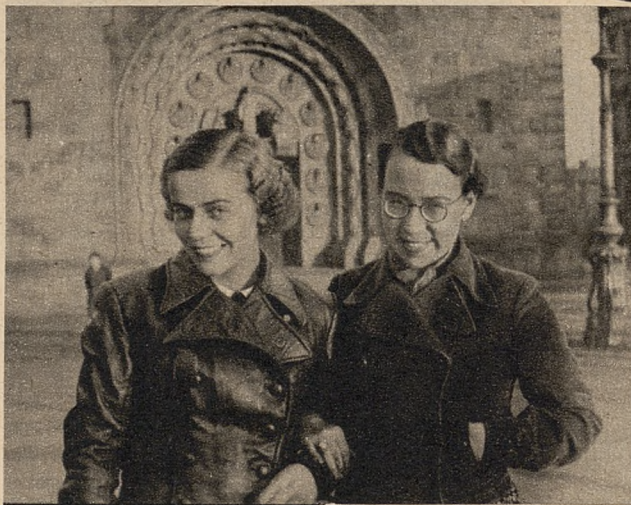
W reprezentacji Szwajcarji grał na tych zawodach jako lewy łącznik niejaki Walacek. Grał doskonale i zdobył pierwszą bramkę, wykorzystując pewnie rzut karny. Po meczu tłum wyniósł Walacka na rękach do szatni.

Sława Walacka jako dobrego piłkarza nie trwała jednak długo. Zamiast sukcesu przyniosła mu nieszczęście.

Walacek jest Rosjaninem i przebywa w Szwajcarji na podstawie paszportu nansenowskiego. Jako bezpieczeństwo



Powyżej: uczestniczki łyżwiarskich mistrzostw świata, rozegranych w Sztokholmie. Od prawej: mistrzyni świata Megan Taylor (Anglja), Gunnel Erickson (Szwecja), Gladis Jagger (Norwegja), Gerd Helland-Björnstadt (Norwegja), Dofni Walker (Niemcy), Lydia Veicht (Niemcy) Britta Rahlen (Szwecja) i Anna-Maria Saester (Norw.)



Powyżej: motocyklistki polskie Irena Łatosiówna (Kraków) i Hilda Schusterówna, które wybierają się na wiosenny rajd motocyklowy do Austrii na polskich motocyklach.

## Przez „totka“ do hotelu.

Obywatel angielski Mr. Gorrie z Dundee był sobie do niedawna zwyczajnym kelnerem w jednej z podrzędnych restauracji. Życie uśmiałe miał bynajmniej nie różami. Praca w dzień i noc w specyficznym zaduchu restauracyjnym, gonitwa od gościa do gościa z miłym uśmiechem na twarzy, kiedy nogi uginają się pod ciężarem ze znużenia, stanowczo nie należy do zajęć uprzyjemniających życie.

Mr. Gorrie miał jedną namiętność. Pasjami lubił się zakładać o odgadnięcie wyników meczów piłkarskich. Zawodowo grał w totalizatora. Znany był w licznych biurach zakładowych.

Kto zna zamiłowanie Anglików do piłki nożnej i zakładów piłkarskich, ten zrozumie Mr. Gorrie. I biedny kelner może postawić ostatnie penny na ukochaną przez siebie drużynę.

Przez długie lata Mr. Gorrie nie mógł się pochwalić zbyt wielkim szczęściem w grze. Stawiał małe kwoty, wygrywał niewielkie sumy, częściej jednak przegrywał.

Aż przed niedawnym czasem

szczęście uśmiecniło się do wytrwałego kelnera.

Fortuna odwróciła się do niego twarzą. Wygrał olbrzymią sumę 6000 funtów szterlingów, t. j. przeszło 156.000 zł.

Dziś Mr. Gorrie jest właścicielem dużego hotelu, jeździ własnym samochodem i opowiada wszystkim, jak to łatwo zrobić majątek. Trzeba tylko znać się na piłce nożnej i zachować wiarę w swą drużynę nawet wtedy, kiedy wszystko przemawia przeciw niej.

Fotografja Mr. Gorrie zdobi człowe strony specjalnych pism, stojących na usługach biur zakładowych. Pod zdjęciem przedstawiającym uśmiecniętego starszego pana widnieje podpis: „Człowiek, który na zakładach piłkarskich dorobił się majątku“.

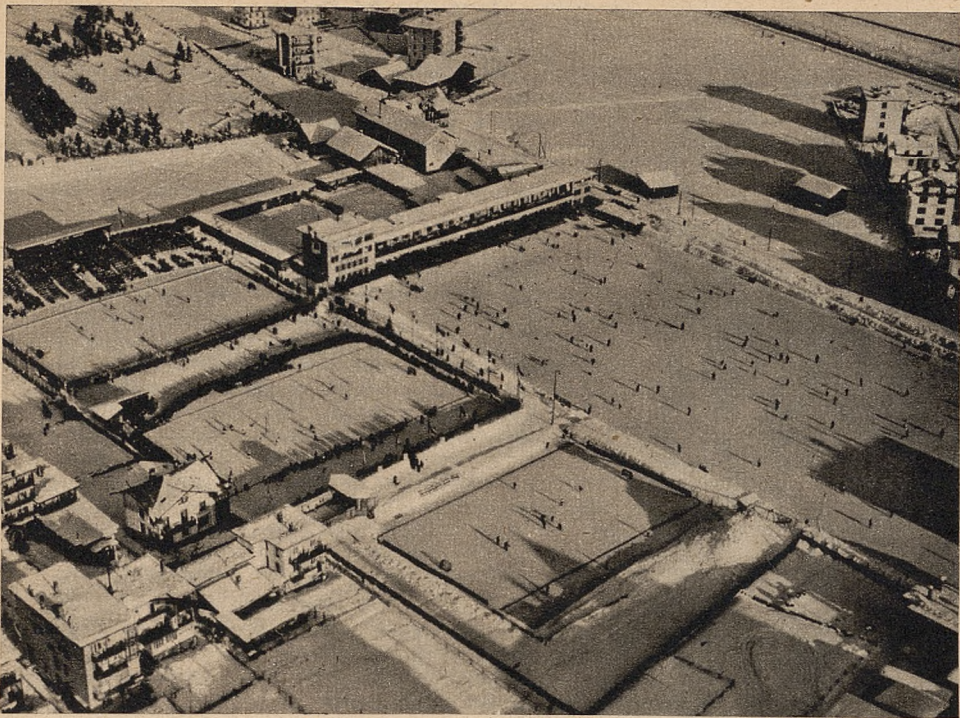
W Anglii nie tylko piłkarze dochodzą do krociowych fortun. Również kibice mają możliwość wzbogacenia się na piłce.

Z. M.



Łyżwiarski mistrz Polski Kalbarczyk (pośrodku, z Orłem na piersiach) na stadionie lodowym w Davos. Na lewo od niego słynny aktor filmowy Maurice Chevalier.

# NAJSZYBSI ŁYŻWIARZE ŚWIATA NA STARCIE W DAVOS



Powyżej: dokonane z samolotu zdjęcie największego stadjonu lodowego w Davos, na którym rozegrano łyżwiarskie mistrzostwa świata w jeździe szybkiej.

**D**wudziestu siedmiu najszybszych łyżwiarzy świata dało sobie rendez vous w Davos, by wziąć udział w mistrzostwach świata w jeździe szybkiej — w historii łyżwiarstwa rozgrywanych tam po raz piąty. Dwudniowa batalja — na stadjonie lodowym w Davos, który raz jeszcze dowiódł, iż jest najlepszym i bezkonkurencyjnym w Europie, rozegrana została przy przepięknej alpejskiej pogodzie i wymarzonych wprost warunkach lodowych. Na starcie stanęło 27 łyżwiarzy z 11 państw, a to: Niemiec, Finlandji, Holandji, Łotwy, Norwegji, Austrii, Polski, Szwajcarii, Węgier, Anglii i USA.

We środę na trzy dni przed rozpoczęciem mistrzostw zjechał do Davos

## nasz mistrz Kalbarczyk

i miał tylko trzy dni czasu na trening, aklimatyzację — termin oczywiście za krótki. Poza tem Kalbarczyk zepsuł sobie żołądek inną kuchnią, ale to wszystko nie byłoby takie groźne, gdyby nie wypadek, który spotkał Kalbarczyka na 15 minut przed rozpoczęciem pierwszego biegu na 500 m w sobotę. Kalbarczyk przejeżdżał ostatnie próbne rundy na torze. W pewnej chwili poślizgnął się i upadając, uderzył mocno udem o słupek żelazny — jeden z wielu, jakimi tor był ogrodzony. Kontuzja okazała się bolesna. Zastosowany przez lekarza zaraz masaż i okłady — nie pomogły wiele, ale pomimo silnego bólu i spuchlizny Kalbarczyk w pół godziny później stanął na starcie do biegu na 500 m.

Sensacją było pojawienie się na torze przed trybunami siedmiu zawodników starszych, około 60-ki liczących panów, którzy brali udział w pierwszych wogóle mistrzostwach świata, rozgrywanych tu, w Davos, la temu 40. Panowie ci zostali zaproszeni przez komitet organizacyjny z powodu właśnie jubileuszu 40-lecia mistrzostw. Skromna uroczystość zakończyła się przejechaniem przez weteranów łyżwiarstwa honorowej rundy na 500 m.

Bieg na 500 m rozpoczął się dość sensacyjnie, gdyż pada nowy rekord świata w czasie 41.9 sek., ustanowiony przez Amerykanina Freisingera. Rekord ten jednak ma b. krótki żywot i po 20 minutach najlepszy sprinter świata

## Norweg Engnestangen poprawia go na 41.8 sek.

Na trybunach frenetyczne brawa. Kalbarczyk kontuzjonowany, zajmuje w tym biegu 22 miejsce z czasem słabym 46.8 sek.

Po południu odbył się bieg na 5000 m. Pierwsze miejsce zajmuje Ballangrud (Norw.) w czasie 8.20.2 min. Kalbarczyk walczy z bólem i zajmuje 18 miejsce. — W czasie rozgrywania biegu panował upał, lód był za miękki i dlatego tylko nie padł żaden rekord światowy. Na trybunach zjawił się M. Chevalier z żoną, obserwując z zainteresowaniem biegi.

Wszystkie cztery biegi wygrali oczywiście Norwegowie, którzy przybyli z 7 zawodnikami.

W niedzielę kontuzja Kalbarczyka okazała się tak bolesną, że o starcie na 1500 m i 10.000 m

## nie było nawet mowy.

Kalbarczyk ledwo mógł się zjawić o lasce

Na prawo: Kalbarczyk w biegu 5 km podczas mistrzostw świata w Davos.



na stadjonie, mocno kulejąc. Również i w niedzielę pogoda dopisała — a gorące słońce alpejskie zalewało promieniami stadjon.

Rano rozegrano bieg na 1500 m. Wygrawa go Engnestangen z czasem 2.15.9 min. Rewelacją mistrzostw był doskonały Łotysz Berzins, zajmuje tutaj 3-cie miejsce z czasem 2.16.4 min. Drugim był Ballangrud. — W biegu tym padło 5 rekordów państwowych. Ballangrud jest drugim i jest faworytem na mistrza świata. Finowie obniżyli lot i Wasemus, ich najlepszy łyżwiarz, osiąga b. słabe czasy — starość nie radość.

Po południu przy przepelnionych trybunach ma miejsce ostatni bieg na 10.000 m. Tu w jednej parze spotkali się faworyt na mistrza Ballangrud i Mathisen. Bieg ich będzie niezapomnianym. Obaj walczą do ostatniej sekundy „na śmierć i życie” i przychodzą do mety razem równocześnie w wspaniałym czasie 17.14.4 min., ustanawiając

## nowy rekord światowy

na tym dystansie.

Tak więc padły na mistrzostwach dwa nowe rekordy światowe (500 i 10.000 m) oraz kilkanaście innych rekordów poszczególnych państw. Wazubek i tutaj zajmuje 3-cie miejsce z czasem 17.28.2. Jeden z faworytów tego biegu, Stiepl (Wiedeń) upadł i wycofał się z konkurencji.

W ogólnej punktacji mistrzem świata został

## 35-letni Ballangrud

(zresztą już po raz czwarty). Wicemistrzem zostaje Austriak Wazubek — co jest może największą sensacją mistrzostw. Trzecim jest Mathisen — tegoroczny mistrz Europy — czwartym zaś nowa gwiazda łotewska Berzins. Sklasyfikowanych zostało 18 zawodników. Zeszłoroczny mistrz Europy i świata Stoksrud zajął dopiero piąte miejsce.

Zygm. Borzęcki.

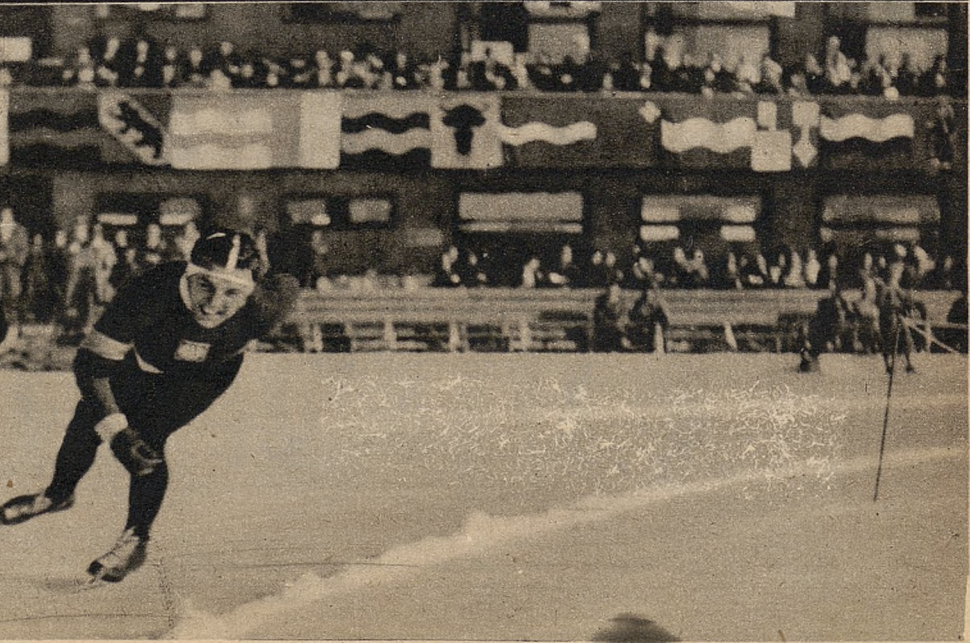
Poniżej: fenomenalny łyżwiarz norweski Engnestangen, niesiony na rękach przez swych rodaków po ustanowieniu nowego rekordu świata na 500 m — 41.8 sek.



Na lewo powyżej: wielokrotni mistrzowie świata i Europy Ballangrud (po lewej) i Stoksrud, ze swą „maskotką” młodym łyżwiarzem angielskim. Na lewo poniżej: Norweg Ballangrud, który został po raz czwarty mistrzem łyżwiarskim świata.



Powyżej: defilada weteranów łyżwiarstwa z r. 1898 w Davos w czasie mistrzostw świata.



Pierwszy raz udział w mistrzostwach Europy: Au strja—Polska 2:1 w Davos (r. 1926), od lewej: Brück, Adamowski, Żebrowski, Lederer, Kowalski i Czapllicki.



**Z**Warszawa, w lutym. Amierchle — żartobliwie mówiąc — przed-historyczne czasy hokeja polskiego sięgają lat przedwojennych. Były to jednak czasy, gdy grano na lodzie małą piłeczką, jeżdżąc na łyżwach „figurowych”. Grywało wyłącznie w konkurencji wewnątrz-krajowej bez żadnego kontaktu z zagranicą, gdzie hokej, zwłaszcza w jego ojczyźnie, Kanadzie stał już dawno na wysokim poziomie. Zasady gry, stosowane w tych rozgrywkach były niekiedy dalekie od zasad, uznawanych zagranicą, często zmieniane u nas przez domorośli reformatorów.

Właściwe początki hokeja w Polsce datują się dopiero od roku 1924,

to jest od tego czasu, gdy hokeiści nasi zaczęli szukać kontaktu z zagranicą, podnosząc swą klasę gry i umiejętności.

W Warszawie stałymi rywalami były wówczas „Polonia”, w barwach której grał inż. Znajdowski, pionier

Dzięki stosunkom, które p. Osiecimski-Czapski miał w angielskich i szwajcarskich sferach sportowych, udało się nawet wyjednać dla polskich akademików-hokeistów zaproszenie na krótki pobyt w Szwajcarii.

Przy wybitnej współpracy T. Semadeniego, różne nieprzewidziane trudności zostały pokonane, i wyjazd nastąpił. Ekwipunek sportowy, którego nasi gracze jeszcze nie posiadali, miał być uzupełniony zagranicą. Okazało się, że i tu powstają wielkie trudności, gdyż niektórzy gracze nasi nie chcieli przejść na łyżwy hokejowe, upierając się, że na „figurowych” czują się znacznie lepiej.

„Pobyt swój — opowiada o tym pierwszym występie polskich hokeistów zagranicą p. Andrzej Osiecimski-Czapski — rozpoczęliśmy w Maloi w Szwajcarii. Parę dni potrzebnego treningu bardzo nam się przydało. Miejscowi goście przypatrywali nam się z ciekawością, zachwycając się sztukami na lodzie naszego Kuleja I. i Grunera.

Rybak, dobrze znając angielski, zabawił panienki. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że naszym pierwszym prze-

gdy nie był napastnikiem, przejdzie do ataku. To nieco osobliwe wyrównanie sił rzeczywiście poskutkowało, lecz tylko na krótki czas.

W pewnym bowiem momencie, dr Carron'owi, nie mającemu dosłownie nic do roboty w bramce kanadyjskich, zrobiło się zimno, i z nudów, dostawszy krążek, wyjechał z nim w ochraniaczach, pancerzu i t. d. i przedryblowawszy nas wszystkich, swym kijem bramkarz strzelił nam gola.

Uczyliśmy się szybko i następne spotkania ze studentami angielskimi i drużyną włoską,

wypadły już o wiele lepiej.

Niestety nasz pobyt skończył się *niefortunnym wypadkiem*. Krążek ugodził Kuleja II w górną wargę i przeciął ją boleśnie. Choć dzielny bramkarz grał dalej z obandażowaną twarzą, nie wpłynęło to dodatnio na jego samopoczucie. Cel jednak był osiągnięty. Gracze nasi uwierzyli we własne możliwości i zapalili się do dalszych wysiłków”.

W międzyczasie powstał Polski Związek Hokeja na lodzie, z inżynierem Znajdowskim, jako pierwszym prezesem i Andrzejem hr. Osiecimskim-Czapskim, jako wiceprezesem i kapitanem sportowym. Najważniejszą sprawą było *przystąpienie Polski do międzynarodowej Ligi Hokeja na lodzie*, co uprawniło naszą reprezentację do udziału w corocznie rozgrywanych mistrzostwach Europy.

Poraz pierwszy zgłoszono naszą reprezentację

w roku 1926.

Zdawano sobie sprawę jednak, że w składzie z poprzedniego sezonu nie podobna grać. Trzeba więc było szukać nowych graczy i trenować ich. Lecz jak to zrobić, wobec stałego braku u nas lodu?

Przyszło tu z pomocą pracowitość i oddanie się sprawie K. Żebrowskiego. Na jego podwórzu ustawiono bramkę i strzelano do niej z wilgotnej deski. Tym sposobem odkryto bramkarza. Był nim E. Czapllicki, który szybko stał się pożytecznym zawodnikiem na tym stanowisku.

Wreszcie nadeszły upragnione mrozy i trening można było przenieść na lód. W międzyczasie przydzielono do reprezentacji Polski Tupalskiego, który wybitnie zasilł drużynę.

Pewnego dnia ktoś przyprowadził na trening drużyny nowoprzybyłego studenta z Ameryki T. Adamowskiego. Pożyczono mu łyżwy i z pewnym sceptycyzmem oczeki-



Andrzej hr. Osiecimski-Czapski w St. Moritz (r. 1924/5).

## Pierwsze LATA POLSKIEGO HOKEJA

wielu sportów w Polsce i A. Tupalski, oraz drużyna warszawskiego A. Z. S. z Kulejem, Żebrowskim i A. Kowalskim, spokojnym, lecz może najskuteczniejszym wówczas graczem. Jedynym wzorowym hokeistą warszawskim był Rybak, który przybywszy z Kanady, ojczyny hokeja, przywiózł jego elementarne zasady. Zawodnik ten grał prawdziwie „po kanadyjsku” — z takim zacięciem, że nieraz w ferworze gry nie rozróżniał partnerów od przeciwników i kończył swe efektowne wypadki... bliżej własnej bramki.

W tym czasie, latem 1924 r., wspomniani wyżej zawodnicy AZS (uprawiający latem wioślarstwo), spotkali na regatach wioślarskich z Bydgoszczy Andrzeja hr. Osiecimskiego-Czapskiego, ówczesnego mistrza Polski w jedynkach, który, studiując w Szwajcarii i Anglii, uprawiał tam z zapalem hokej. Sportsmeni ci, jako pokrewne sobie zarówno po wioślarstwie jak i hokeju dusze, przyłączyli do siebie i postanowili w najbliższą zimę wspólnie trenować w hokeju. Tak się też stało.



Pierwszy wyjazd hokeistów polskich AZS-u (Warszawa) zagranicę do St. Moritz, od lewej: Semadeni (kierownik), Gruner, Kulej I, Osiecimski-Czapski, Rybak, Kulej II, Żebrowski, Stuczanski i Kowalski.

ciwnikiem ma być drużyna studentów kanadyjskich, studujących medycynę w Paryżu.

Miny nam zrzedły.

Gdy Kanadyjczycy przyjechali i weszli poraz pierwszy na lód, nikt z publiczności już na nas patrzeć nie chciał. Nowi przybysze byli o wiele większą atrakcją.

Na nasze szczęście, pierwsze spotkanie z nimi odbyło się w czasie silnie padającego śniegu, co uchroniło nas od druzgocącej porażki. I tak gra była zupełnie jednostronna, i poza Stuczanskim, który dzięki szybkości zbliżał się do Kanadyjskich, żaden z nas wogóle nie istniał na lodzie. Wszelkie sztuki Rybaka okazały się bezskuteczne i naszym najlepszym obrońcą był śnieg, w którym się często... gubił krążek.

Widząc nierówność przeciwników, kapitan Kanadyjskich, dr Carron, ich środkowy napastnik i najlepszy gracz zaproponował nam, iż następnym razem zagra w bramce, do czego nie jest przyzwyczajony, a bramkarz, który ni-

wano co pokaże. Odrazu jednak okazało się, że i z niego będzie pierwszorzędnym graczem.

Był to ostatni moment,

aby go włączyć do pierwszej oficjalnej wyprawy Szwajcarskiej. Te właśnie ostatnie nabytki *podniosły drużynę na duchu*, która wiedziała, że potrzeba jej tylko zgrania i „szlifów”, by nie wstydzić się miana *pierwszej reprezentacji Polski*.

Trzeba tu podkreślić, że w tych czasach hokej na lodzie, a przynajmniej uprawiany w sposób rzeczywiście kańdyjski był ciągle jeszcze

nowością w całej Europie,

gdyż został zaprodukowany przez Kanadyjskich dopiero na Olimpiadzie w Chamonix w 1924 r. Polacy mogli więc robić postępy wraz z innymi państwami i z pewnym wysiłkiem można było dogonić jeszcze inne drużyny europejskie, a nawet je prześcignąć.

W Davos wpadła polska drużyna odrazu na dwa silne zespoły, Francję i Austrię, to też nie rokowano nam żadnej nadziei. *Przeegraliśmy wprawdzie*, lecz po bardzo równych walkach, tylko 2:1 w obu spotkaniach, okazując się *niespodziewanie wcale groźną drużyną*. Adamowski i Tupalski *wybili się zaraz na czoło i najgroźniejsi przeciwnicy musieli odłąd*

poważnie się z nimi liczyć.

Potem przyszły wreszcie *zwycięstwa*. Pokonaliśmy kolejno Belgię, Włochy i Hiszpanię, które od tego czasu więcej na mistrzostwach się nie pokazały.

Największym jednak sukcesem tego obfitego roku było spotkanie w drodze powrotnej z Czechosłowacją w Pradze, które

Polska wygrała w stosunku 1:0.

Było to nasze *pierwsze oficjalne spotkanie z Czechosłowacją*, z którą podczas następnych dziesięciu lat spotykaliśmy się bodaj najczęściej, nieraz w nader dramatycznych okolicznościach.

W ten sposób założone zostały pierwsze podstawy pod polskiego hokeja, który w latach 1927—1929, poprzez szereg sukcesów na Olimpiadzie w r. 1928, sięgnął po tytuł wicemistrza Europy, zdobytego w roku 1929.

# NIEMCY i POLSKA

## PO RAZ DZIEWIĄTY

### NA RINGU

Niedzielne spotkanie międzypaństwowe Polska — Niemcy w Poznaniu będzie *dziewiątym* skolei spotkaniem z naszym zachodnim sąsiadem. Ze spotkań tych wyszliśmy jedynie raz zwycięsko, a *siedem razy* — przegraliśmy i to nieraz w stosunku wprost katastrofalnym. Niedzielne spotkanie nie stoi jedynie pod znakiem spotkania międzypaństwowego, gdyż będzie to *drugim* atakiem na prymat Polski w pięściarstwie. Wiadomo bowiem, że po Olimpiadzie Niemcy zyskali *pierwsze* miejsce, a na *drugie* miejsce liczyli Włosi, organizując mistrzostwa Europy u siebie.

Drugim pretendentem do pierwszego miejsca w Medjolanie była reprezentacja Rzeszy, która ufając w glorię pierwszego miejsca na Olimpiadzie liczyła, zapewne na powtórzenie sukcesu w Medjolanie. Tymczasem niespodzianka w postaci pierwszego miejsca Polski przekreśliła obliczenia i gospodarzy i ufnych w swe siły Niemców.

Sukces Polski odbił się głośnie echem po całym świecie, a malkontenci starali się sukces ten przypisać *przypadkowi*. Niestety wyprawa do Skandynawji udowodniła, że Polska nie ma zamiaru przypisać sobie prymat w pięściarstwie przypadkowi, a *zawdzięcza* ten sukces jedynie

**umiejętnościom swych pięściarzy.**

Zwycięstwo 12:4 nad reprezentacją Norwegji na ich własnym gruncie, oraz drugie skolei spotkanie z nieoficjalną reprezentacją Danji, a w parze idące *zwycięstwo 10:6* udowodniły niezbicie, że Polska zasłużenie uplasowała się na pierwszym miejscu w Medjolanie.

Niepowodzenia Włochów na mistrzostwach Europy zmusiły Związek Włoski do przedsięwzięcia wszelkich środków, aby *rehabilitować* się w oczach swych ziomeków za oddanie w ręce Polski pucharu następcy tronu. Sprowadzono przed spotkaniem z Polską *amerykańskiego trenera Steve Klause*, którego zadaniem było wyszlifować formę Włochów do ostatnich granic możliwości, aby tem samym zapewnić sobie zwycięstwo w Warszawie, a co za tem idzie zapewnić sobie prymat w pięściarstwie.

Pierwszy jednak atak na hegemonję Polski *nie udał się*, gdyż 11:5 *pobici*, musieli Włosi opuścić ring w Warszawie. Wystawienie *Klimeckiego*, który w Poznaniu pokonał zdecydowanie Lazzariego, przysporzyłoby nam zwycięstwo jeszcze *wyższe*, t. j. 13:3, co by leżało w granicach naszych dzisiejszych możliwości. Zwycięstwem tym Polska zamknęła usta malkontentom z Medjolanu, wykluczając wszelkie aluzje co do przypadku.

Niedzielne spotkanie z Niemcami będzie *drugim* atakiem na prymat Polski w pięściarstwie, gdyż i Niemcy liczyli *narówni* z Włochami na pierwsze miejsce w Medjolanie. Stwierdzić jednak należy, że moment do rewanżu jest

**niewiele nieodpowiedni dla Niemców,**

gdyż ostatnie wyniki spotkań ze Szwecją i Finlandją — w obu wypadkach 8:8 — dowiodły, że pomimo sezonu ósemka Rzeszy *odbiega od swej normalnej formy*.

Nie naszą rzeczą jest analizować przyczyny tych spotkań, należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że kilkakrotnie słyszeliśmy z ust miarodajnych „führerów“ pięściarstwa Rzeszy, że *dysponują oni każdej chwili równorzędną czwórką pięściarzy w każdej kategorii*, gdy natomiast Polska ma *co najwyżej dwóch godnych reprezentantów* w każdej kategorii. Analizując bliżej, musimy tęzę tą potwierdzić *jednakowoż* z tą zastrzeżoną, że poziom naszych zawodników jest o wiele wyższy, niż u naszego sąsiada i dlatego możemy z *zupełnym spokojem* oczekiwać drugiego ataku na naszą hegemonję.

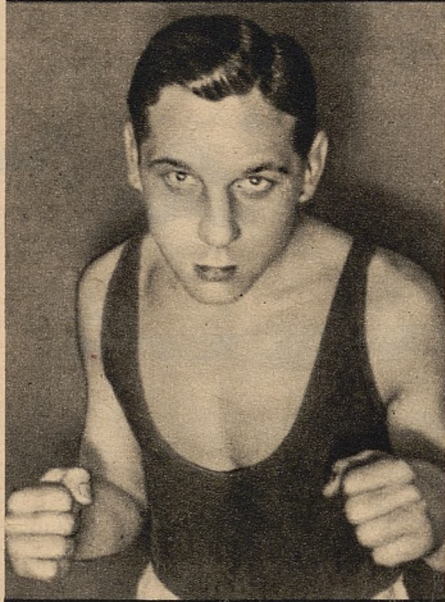
Z całą bezstronnością możemy stwierdzić, że tym razem mamy *poważne szanse zrewanżować się*

**za Dortmund i za Essen.**

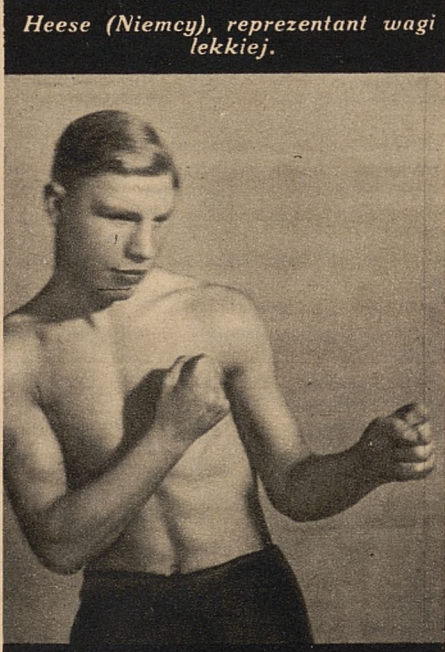
Szczytowa forma naszych reprezentantów, przeegzaminowana w spotkaniach z Norwegją, Danją i Włochami, predystynuje nas do tego twierdzenia, porównując z drugiej strony wyniki reprezentantów Rzeszy. Wybrańcy na Poznań: *Tietzsch, Graaf, Volker, Heese, Murach, Campe, Vogt i Runge*



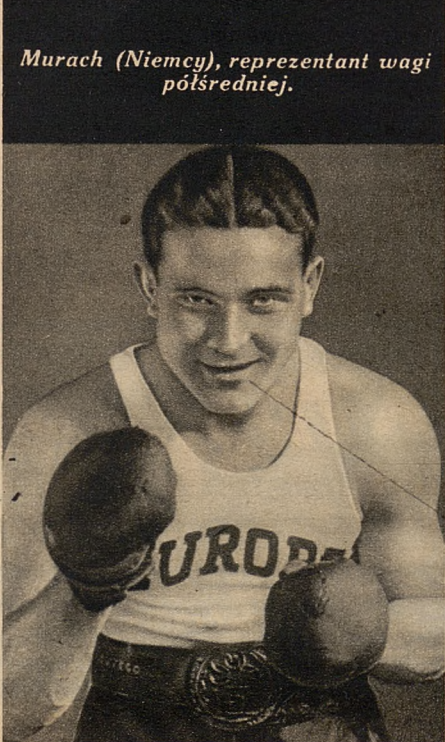
Graaf (Niemcy), reprezentant wagi koguciej.



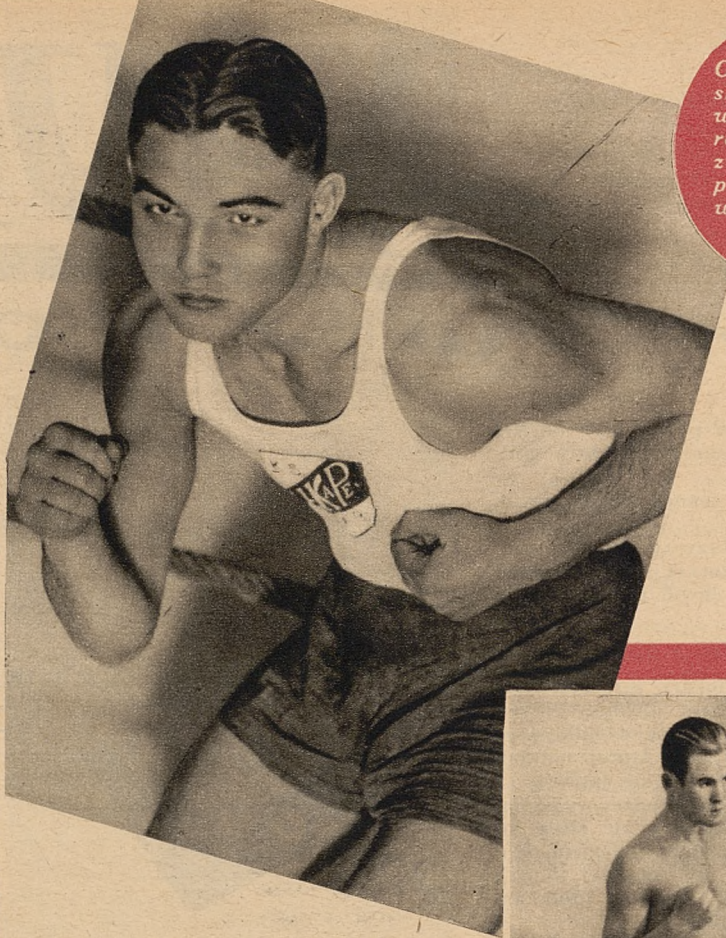
Volker (Niemcy), reprezentant wagi piórkowej.



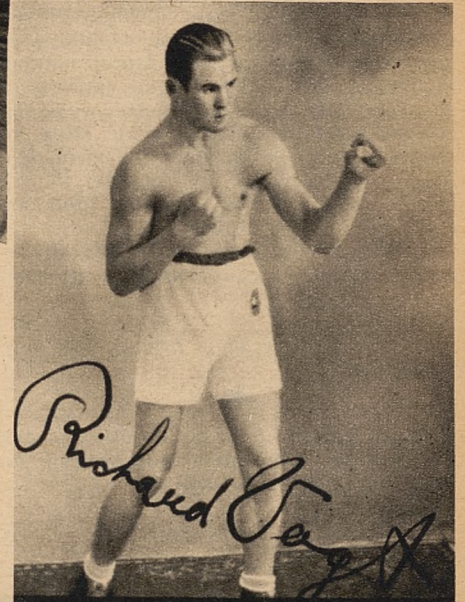
Heese (Niemcy), reprezentant wagi lekkiej.



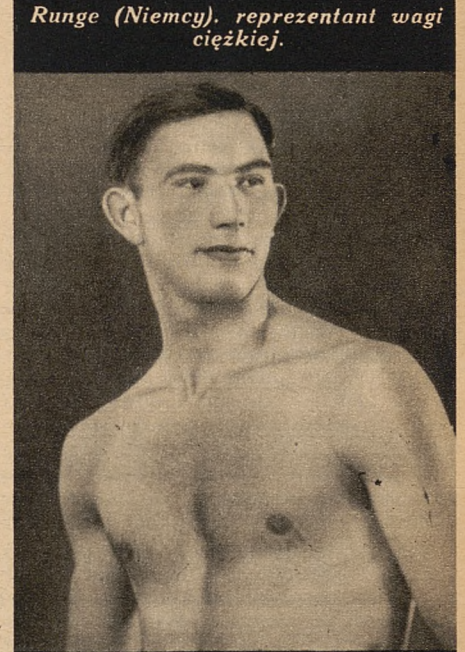
Murach (Niemcy), reprezentant wagi półśredniej.



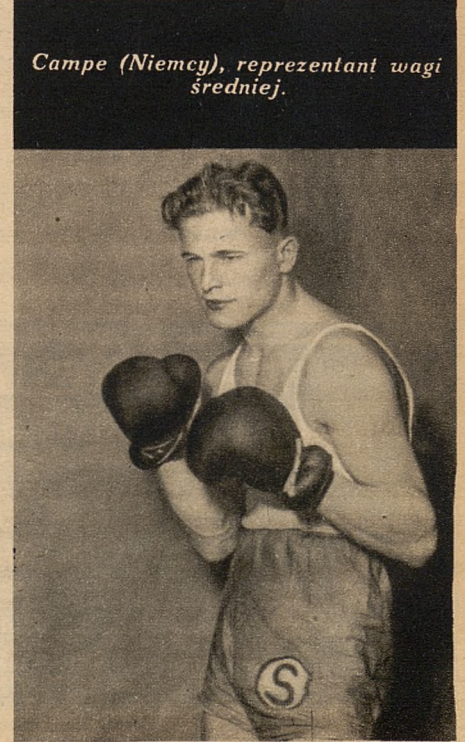
Chmielewski (Polska), reprezentant wagi średniej, którego start w meczu z Niemcami będzie pożegnalnym przed wyjazdem do Ameryki.



Vogt (Niemcy), reprezentant wagi półciężkiej.



Runge (Niemcy), reprezentant wagi ciężkiej.



Campe (Niemcy), reprezentant wagi średniej.

— oto nazwiska naszych niedzielnych przeciwników, którym przeciwstawiamy *Sobkowiaka, Koziołka, Czortka, Woźniakiewicza, Koleczyńskiego, Chmielewskiego, Szymurę i Pilata*.

Porównując obaskłady, należy Niemcom oddać

**z góry cztery punkty,**

które powinni zdobyć przez *Vogta i Rungego*. Vogt ostatnie swe spotkania międzypaństwowe *wygrywał przez k. o.*, a Pilat nie ma jakoś *szczęścia do Rungego*. Wątpliwe są punkty *Koziołka*, którego ostatnie walki dowiodły, że stać go na *dwie rundy skutecznej defensywy* i na tem koniec. Być może atmosfera Poznania podziała tak na *Szymurę i Koziołka*, że *zdobędą cztery punkty*, a wtenczas sukces nasz będzie *bezpieczny*, gdyż o resztę naszych reprezentantów możemy być *zupełnie spokojni*, aczkolwiek czekają ich *bardzo ciężkie* spotkania.

Ze spotkania te będą dla naszych reprezentantów *bardzo ciężkie* dowodzi bilans dotychczas stoczonych spotkań z reprezentacją Rzeszy, gdyż na 8 spotkań *przegraliśmy siedem*, a *wygraliśmy jedynie jedno* spotkanie uzyskując *ujemny bilans 2:14* punktów w klasyfikacji państwowej i *46:82* punktów w klasyfikacji indywidualnej. Dla porządku przypomniemy przebieg *dotychczas rozegranych ośmiu spotkań*:

1 lutego 1929 *przegrywamy* we Wrocławiu 10:6. 6 stycznia 1930 *przegrywamy* w Katowicach również 6:10. 8 listopada 1931 *wygrywamy* po raz pierwszy 10:6 i to w Poznaniu. 13 listopada 1932 *przegrywamy* w Dortmundzie 2:14, skutkiem złe zastosowanej dewizie „o wagę w dół”. 20-go kwietnia 1934 *przegrywamy* w Poznaniu 6:10, 24 listopada 1934 *przegrywamy* w Essen 5:11, 1 września 1935 *przegrywamy* w Warszawie 6:10, 14 lutego 1937 *przegrywamy* w Dortmundzie 5:11.

Nie od rzeczy będzie zapoznać Czytelników naszych z ogólnym bilansem spotkań reprezentacji Rzeszy, która na 52 spotkania *wygrała 39*, *zremisowała 7*, a *przegrała 6* spotkań, wykazując się  *dodatnim saldem punktowym 85:19* w klasyfikacji państwowej i *544:282* w klasyfikacji indywidualnej.

Szczegółowy bilans spotkań reprezentacji Rzeszy przedstawia się następująco:

TABELA SPOTKAŃ REPREZENTACJI

Państwo	NIEMIEC			
	spotkań	zwycęstw	porażek	rem.
Ameryka	2	1	0	1
Anglja	1	0	0	1
Austrja	2	2	0	0
Czechosłowacja	2	2	0	0
Danja	7	4	1	2
Finlandja	2	1	0	1
Francja	2	2	0	0
Hiszpanja	1	1	0	0
Irlandja	3	2	1	0
Norwegja	3	3	0	0
Polska	8	7	1	0
Szwajcarja	4	4	0	0
Szwecja	3	1	1	1
Węgry	7	5	1	1
Włochy	5	4	1	0
Ogółem	52	39	6	7

b. m.

# HUMOR

## W SPORCIE

Nauczyciel pływania p. Pieprzyk udziela lekcji teoretycznej uczniom I klasy gimnazjalnej:

— W nurkowaniu rekord świata wynosi bez mała 2 minuty.

— Już pobity — krzyczy jeden z uczniów — Kowalski wskoczył do wody przed 7 minutami i do tej chwili nie wypłynął...

★

Pewien młody bramkarz zaręczył się i oczywiście wynosił pod niebiosa przed swoją narzeczoną zalety gry w piłkę nożną i chwalił drużynę, do której należał. Po jakimś czasie udało mu się zaprosić ją na mecz piłkarski. Po drodze wyjaśniał narzeczonej tajniki gry w piłkę. Mecz został rozegrany, ale dziwnym zbiegiem okoliczności przeciwnik był *bardzo silny* i nasz bramkarz przez cały czas spotkania miał „pełne ręce” roboty.

— Wszystko rozumię — rzekło dziewczę — jedno tylko pozostało dla mnie tajemnicą.

— Co?

— *Poco w przeciwnej bramce stał drugi bramkarz.*

◆

Młody bokser uczy się tajników walki.

— No, ty to zupełnie stosujesz się do przepisów pisma świętego.

— Jakto?

— No tak, bo *twoja lewa ręka nie wie co robi prawa.*

### SPORTOWIEC... MILJONEREM.



*Szczęśliwym posiadaczem losu, który wygrał milion, był zwycięzca biegu narciarskiego w Rabce, Stefan Kondys. Nasz karykaturzysta, p. Keller, jest zdania, że fundowanie nagród w postaci losów loteryjnych jest najlepszą radą na przyspieszenie szybkości naszych rekordzistów.*

Klub sportowy w Kaczym Dole sprowadził sobie trenera ze stolicy. Na pierwszym treningu nowy trener wygłasza lekcję teoretyczną:

— Przedewszystkiem musicie pamiętać, że nie wolno spuszczać oka z piłki!

— Niech pan się już nie obawia. Zapłaciliśmy za nią 20 zł. i będziemy jej już dobrze pilnować...

★

Ojciec czyta małemu synowi opis wyprawy w Himalaje. Chłopiec dochodzi do przekonania, że są na świecie góry, na które ludzie nie umiają się dostać. Ma on jednak wysokie wyobrażenie o umiejętnościach swojego ojca i pyta więc:

— Tatusiu i ty także nie potrafiłbyś się dostać na tak wysoką górę?

— Naturalnie, że nie! Ta góra jest za wysoka i za stroma.

— Hm. A czy Pan Bóg mógłby się wspiąć na tę górę?

— Tak jest. Pan Bóg jest wszechmocny i może wszystko.

— Wszystko?

— Wszystko!

— No to w takim razie może Pan Bóg zrobić taką górę, na którą nie będzie się mógł wspiąć.

Ojciec na to powiedzenie już nie znalazł odpowiedzi.

## URATOWALIŚMY KOBIECĘ...

Wcale nie bujam. My naprawdę uratowaliśmy kobietę.

Było to zeszłego roku w sierpniu. W Tatrach.

Wybraliśmy się z Edziem na Fajki. Droga prowadziła przez Żółtą Turnię, a stamtąd już niedaleko do celu. Wspinaczka, odpoczynek, wyżerka. Potem znów wspinaczka, znów wyżerka. O! jak w Tatrach.

Zbliżaliśmy się już do ostatniej partii Fajek. Każdy, kto zna tę turę, napewno sobie przypomni, że jest tam taka mała, ale pierońska przewieszka, wychodząca w stronę Granatów. Na tej to przewieszce siedziała jakaś samotna niewiasta. Niemka z Wrocławia, jak się potem dowiedzieliśmy. Biedaczka płakała. Nie miała odwagi zjechać w dół, a bała się wracać. Jednym słowem — tragedia.

Jo jakie licha baba tam polazła i kto ją tak oplakanie urządził — *nie chciała nam powiedzieć.*

Ano, powiązaliśmy nasz stary, pocziwy sznur od bielizny z jej liną i nuże windować świeżo poznane 100 kilogramów żywej wagi, *made in Germany.* Sytuacja nie była niebezpieczna, ale *djabelnie niewygodna.* Co chwila, któryś z nas wisiał w powietrzu, między niebem a ziemią, niczem Imci pan Twardowski. Wkońcu się jednak udało. Uratowaliśmy kobietę.

Przygodę zakończyła *potężna kolacja* w schronisku na Gąsienicowej.

— *Herzlichsten Dank, meine Herren... Sie waren... Sie sind... itd.* — rozpyłyła się nasza Niemka przy pożegnaniu (miała świętą kielbasę). Poprosiła nas przy tej sposobności o *nasze adresy.* A my, głupcy, *podaliśmy je z całą dokładnością.*

Dla każdego zwykłego człowieka cała sprawa na tem skończyłaby się. Ale dla takich, jak my pechowców teraz dopiero zaczęła się *właściwa historia.*

Nie minęło jeszcze 5 tygodni od opisanego wyżej zdarzenia, gdy otrzymałem wezwanie do pocztowego urzędu celnego. Jakaś paczuszka z Wrocławia.

Poszedłem.

Nasza towarzyszka z Tatr przysłała mi na pamiątkę *albumik.* Koledze także. Ładniutki, niedrogi, wart był 2 do 3 złotych (albumik, nie kolega). Ale za cło zapłaciliśmy po 7 złotych i 20 groszy. Trudno! Nie wypadło nie przyjąć. Podziękowaliśmy grzecznie w liście. Koniec. Kropka.

W dwa tygodnie później znów mnie wezwano na cło. Tym razem dostaliśmy *notesiki* w pięknej, safianowej skórcie. Ładniutki, niedrogi, ale za to cło — *po 5 złotych* na twarz.

Zrobiło się nam trochę niewyraźnie.

Tymczasem po notesikach przyszła kolej na *„hönigkuchen”,* potem na *ołówki automatyczne i papier listowy.* Na zimę dostaliśmy po parze *skarpetek narciarskich,* — własnoręcznie robionych. Za każdym razem dziękowaliśmy „serdecznie” i za każdym razem *placiliśmy cło,* przewyższające 10-krotnie wartość upominków.

Wreszcie poprosiliśmy babinkę grzecznie, aby pohamowała swoją *szczudrobliwość.*

Gdzie tam!

Odpisała, że to dla niej *drobnostka,* że wdzięczność jej do grobu itd...

— Ładne kwiatki — westchnął Edzio — jeśli to kobiecisko zechce jeszcze 30 lat żyć, jesteśmy *zrujnowani!*

Rada w radę, postanowiliśmy dać jej grzecznie do zrozumienia, że takie dowody wdzięczności sprawiają nam *więcej kłopotu niż pożytku.*

Zakupiliśmy album z fotografiami Tatr. Największy i najcieńszy, jaki tylko można było w mieście znaleźć. Wysłaliśmy go do Wrocławia w tej błogiej nadziei, że gdy baba zapłaci bająnskie cło za przesyłkę, zrozumie wreszcie, o co nam chodzi.

A jakże! *Wykupiła go momentalnie* i w trzy dni potem mieliśmy już list, pełen podziękowań i cielejących zachwyty *a la polsey* rycerze, gentlemani i licho wie, co tam jeszcze.

A w tydzień potem... wykupiliśmy na cło *włóczkowe nauszniki narciarskie,* takie, jakie u nas za 70 groszy można dostać. Za cło zapłaciliśmy po 4 złote i 60 groszy!

Kolega mój był w rozpaczy.

— Pomyśl sobie — płakał — pocztowy urząd celny otwarty jest tylko w *godzinach przedpołudniowych.* Już 9 razy musiałem się u szefa zwalniać, aby wykupić przesyłkę. W biurze mam kwasę z tego powodu. Krzywo się na mnie patrzają. Podejrzewają mnie o utrzymywanie stosunków z Niemcami, o handel żywym towarem i Bóg wie o co. Na poczcie celnicy też zaczynają się dziwnie na mnie patrzeć. Z pewnością mają mnie za jakiegoś *arcyspytnego przemytnika,* który pod pozorem takich drobnych przesyłek jakąś grubszą aferę zamierza przeprowadzić. Już nawet *poliejant wypytwał się u naszej stróżki,* kto ja jestem, z kim chodzę, kto do mnie przychodzi, jakie gazety czytam itd. itd. Stałem się człowiekiem *politycznie i skarbowo* podejrzany, a pozatem 96 złotych *wybulitem* ze swoich marnych poborów na to cło!

Rozumiałem dobrze boleść mego towarzysza. Bo przecież ja sam znajdowałem się *już w jotę,* w identycznym podejrzeniu.

A podarki z Wrocławia *szły tymczasem nieprzerwaną strugą.* Jakieś *skórzane pierośnice,* jakieś *mydelka* do golienia, jakieś... bo ja wiem co.

— Ja tę babę zamordję lub sam popelnię samobójstwo! — groził Edzio.

— Wiesz co, *ożeń się z nią!* — doradzałem.

— To na jedno wychodzi. Ale czekaj, pójdę ja jeszcze kiedy w Tatry!

— Nie. Tak nie możesz mówić. Tatry są przecież cudne.

— No, to jak zobaczę jeszcze kiedyś jaką babę na *przewieszce,* będę uciekać gdzie pieprz rośnie i prędkiej w przepaść się rzucę, niżbym miał ją ratować!

— E, tak znowu nie wypada. Pomyśl sobie, gentleman, sportowiec...

— To jej pomogę, ale przedstawię się jako cesarz Kamerunu i podam adres: *poste restante* Berdyczów!

— Hm, błagować też się nie godzi...

Nastąpiła chwila milczenia. Kolega myślał nad czemś usilnie.

Nagle twarz mu się rozpogodziła.

— Wiesz, mam pomysł! W lecie umówimy się z naszą Wrocławianką w Tatry, *zaprogramujemy* babę na tę samą *przewieszkę,* skądemy ją wzięli i *w nogi!* Niech ją kto inny ratuje!

— Doskonała myśl — stwierdziłem.

Ale tymczasem musieliśmy pójść... na cło, by wykupić *dwie chusteczki do nosa,* które świeżo nadeszły z Wrocławia.

LOU-LOU.

### REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR  
MARJAN DĄBROWSKI  
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI  
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.  
KRAKÓW  
WIELOPOLE 1.

### ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66  
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100  
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6  
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

# LEKKOATLECI ZAIMPONOWALI

## WSPANIAŁY PŁON MISTRZOSTW ZIMOWYCH

Po raz pierwszy zorganizował Poznań zimowe lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań i panów. Dwudniowe walki były naprawdę *wspaniałą rewją* naszej lekkiej atletyki. Poziomi zawodów był *wysoki*, czego najlepszym dowodem istna *powódź rekordów polskich* oraz jednego światowego, które padły w czasie dwudniowych zmagani naszej elity lekkoatletycznej. Ogółem

padło 14 rekordów.

Rekord światowy ustanowiła zawodniczka *Cejzikowa* w pchnięciu kulą oburącz. Uzyskała ona znakomity wynik 21.79 m, poprawiając temsamem dotychczasowy rekord *Niemki Jungkunst*, który wynosił 21.44 m. Również w pchnięciu kulą do wolną ręką ustanowiła *Cejzikowa* nowy rekord, po zaciętej walce z *Wajsówną*, która wynikiem 12.12 jako pierwsza ustaliła nowy rekord. Ten sam wynik uzyskała *Cejzikowa*. Jednak ostatni rzut wyszedł *Cejzikowej* doskonale i wyniósł 12.56.

Podobnie było w pchnięciu kulą panów, gdzie triumfował długonogi *Gierutto*. I temu pierwsze rzuty nie wychodziły. Ostatni rzut przyniósł wspaniały wynik 15.74 m i nowy rekord Polski. Stary rekord wynosił okragle 15 m.

W kuli oburącz również nie utrzymał się stary rekord. *Gierutto* ustanowił nowy

z wynikiem 28.46. Dobrze zareprezentował się w biegu na 80 m przez płotki zawodnik lwowskiego AZS — *Haspel*. Dwukrotnie poprawił on rekord Polski, uzyskując w przedbiegu wynik 11.8 a w finale 11.6 s. Niespodziankę sprawił pomorski sprinter *Dunecki*, który w biegu na 80 m ustanowił rekord Polski z wynikiem 8.8 s.

W sztafetach górowały

zespoły warszawskie.

Zadowolili jeszcze zespoły śląskie. Poznańskie zawiody zdecydowanie, gubiły nawet pałeczki. Sztafeta Polonji 6x50 m ustanowiła cprawda nowy rekord z czasem 40.1, lecz należy wątpić, aby rekord ten został zatwierdzony, gdyż zawodnik Polonji wyruszył przed wystrzałem startera, dzięki czemu skorzystał niemal metr. Falstart, który zauważyli niemal wszyscy — *uszedł uwadze startera*.

Bieg 800 m przyniósł zwycięstwo *Stanisławskiemu* i nowy rekord Polski z czasem 2.06.4. *Gąssowski*, który wygrał dru-



Na prawo: *Wajsówna* w skoku w dal z miejsca, w którym zdobyła mistrzostwo Polski.



Na lewo: *Haspel* (AZS Lwów), który ustanowił nowy rekord Polski w biegu 80 m przez płotki.

Na prawo: grupa zawodników i zawodniczek podczas mistrzostw Polski w Poznaniu. Od lewej: *Cejzik*, *Cejzikowa*, *Wajsówna*, *Stolarkówna* i *Heljasz*.



Start do biegu 3 km na mistrzostwach Polski w Poznaniu. Drugi od prawej zwycięzca *Soldan* (Cracovia).

gi przedbieg, biegł poza konkursem i przyszedł w finale na trzecim miejscu. „Koalicja” krakowsko-warszawska zabiegła drogę doskonałemu biegaczowi i nie mógł on już wyjść na czoło. Poza to cały szereg dalszych wyników świadczy o dobrej formie naszych lekkoatletów i dowodzi, że znowa zimowa daje jaknajlepsze rezultaty.

Pocieszającym objawem jest nie tylko tak wielka masa rekordów, lecz podkreślić trzeba

imponująca ilość startujących.

Na 212 zgłoszonych stanęło do walk 193 zawodniczek i zawodników. Jest to *cyfra rekordowa*. Tak wielka ilość startujących

ma jednak swoją ujemną stronę. W pierwszym dniu zawody przeciągły się do północy. Należy więc pomyśleć na przyszłość o zapobiegnięciu tak wielkiej ilości przedbojów. Będzie trzeba i to koniecznie wprowadzić minima, wzgl. co jest naszym zdaniem bardziej wskazane, chwilowo osobno rozgrywać mistrzostwa pań i panów.

Drugim, bardzo ważnym momentem — to udział wielu młodych zawodników. Nazwisk uowych, które w ciągu najbliższego czasu mogą odegrać w naszej lekkiej atletyce niepoślednią rolę było sporo. Pod tym względem mile zareprezentował się *okręg pomorski*, chociaż i *okręg poznański* wprowadził wiele młodych sił.

Z klubów, jak zresztą nietrudno było do przewidzenia, na pierwszym miejscu w ogólnej konkurencji wysunął się

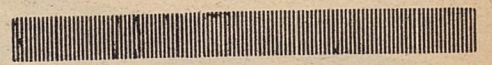
poznański AZS,

zajmując również pierwsze miejsca w konkurencjach pań i panów. Głównymi dostarczycielami punktów byli *bracia Hofmanowie* i *Schmidt*. Zwycięstwo w konkurencji pań zawdzięcza AZS poznański licznej obsadzie. *Wajsówna*, jako jedyna reprezentowała barwy *Borruty Zgierz*, zdobywając 21 pkt., więcej od licznie silniejszej Polonji stołecznej, która uplasowała się z 19 pkt. na szóstym miejscu. Słabo wypadł AZS warszawski, który zadowolili się musiał zdobyciem 14 pkt.

Na mistrzostwach reprezentowanych było ogółem 8 okręgów. Najliczniej wystąpił *okręg warszawski*, który jest pierwszy w punktacji okręgów. Najskromniej reprezentowany był *okręg lubelski* — mianowicie przez jednego zawodnika — *Flisa*. Nieliczne były reprezentacje okręgów *krakowskiego* i *łódzkiego*.

Hala *Sokoła* doskonale przygotowana zdała swój pierwszy poważniejszy egzamin. Zachęceniu udało się imprezę organizatorzy myślą nawet o ewent. zorganizowaniu imprezy międzynarodowej. Rzecz warta zachodu, zwłaszcza w Poznaniu, gdzie w okresie zimy, z braku warunków lodowych życie sportowe słabem bije tętnem. Organizacja, co zresztą potwierdził na zakończenie imprezy wiceprezes PZLA p. *Slacheiak* — *stała na wysokości zadania*. Informowanie publiczności było szybkie i sprawne. Jest to zasługa p. *Dorożala*. Jeżeli w ramach zawodów pobito 14 rekordów to 15 pobił p. *Dorożala*, stojąc ponad 10 godzin przy głośniku.

W zawodach uderzał brak zawodników tej miary co *Kucharski* i *Noji*. Zainteresowanie występem *Kusocińskiego* było niemałe. Bieg jego wypadł doskonale. Wywalczył on swej drużynie pierwsze miejsce w sztafecie, lecz za przedczesne oddanie pałeczki przez *Zawieję* zespół *zdykwalifikowano*.



PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egzaminu dojrzałości gimn. starego typu, do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju, do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej. — Wykładają wybitne siły fachowe. 2

## NASZ WIELKI KONKURS PIŁKARSKI

Jak się tego spodziewaliśmy, nasz konkurs piłkarski wywołał olbrzymie zainteresowanie w kołach piłkarzy. Zwłaszcza młodzież dopisała, nadsyłając nam znaczną ilość rozwiązań, komentując je nieraz bardzo ciekawie i oryginalnie uzasadniając.

Zadanie, które postawił naszym Czytelnikom p. *J. Kataluza*, kapitan sportowy P. Z. P. N., nie było zbyt łatwe. Aby je właściwie rozwiązać, trzeba było być nie tylko dobrym „kibicem”, pilnie uczyszczającym na zawody, ale trzeba było zapoznać się bliżej z przepisami gry w piłkę nożną. Z tego tytułu nasz konkurs oddał niemałe usługi, gdyż skłonił wielu zwolenników piłkarstwa do bliższego

zaznajomienia się z przepisami, które dotychczas dla wielu pozostawały w sferze dość niejasnego jeszcze pojęcia

Codziennie aż do 1 lutego poczta znosiła nam pliki kopert z odpowiedziami. Czujemy się w obowiązku podziękować naszym Czytelnikom za tak liczny udział, jak również za słowa uznania i zachęty, jakie niejednokrotnie dołączano do listów z odpowiedziami konkursowymi. Przeglądnięcie obfitego plonu konkursu zabrało nam wiele czasu. Niejednokrotnie odpowiedzi te były bardzo obszerne i zawierały szczegółowe uzasadnienie stanowiska. Z tego też powodu jesteśmy zmuszeni odłożyć konkurs piłkarski nr. 2, jak również i obszerniejsze omówienie jedyne tylko właściwego rozwiązania konkursu pierwszego. Obydwa te tematy omówimy w numerze następnym naszego pisma.

Dzisiaj ograniczamy się do podania nazwisk tych z naszych Czytelników, którzy drogą losowania otrzymują nasze nagrody. Z pośród 480 nadesłanych odpowiedzi tylko 45 było w pełni trafnych i te wzięły udział w losowaniu. Nagrody nasze otrzymują:

Nagrodę pierwszą w kwocie zł. 30 otrzymuje p. *Jerzy Czechowicz* z *Gródka Jagiellońskiego*.

Nagrodę drugą w kwocie zł. 20 otrzymuje p. *Tadeusz Feret* z *Krakowa*.

Nagrodę trzecią — półroczną prenumeratę naszego pisma otrzymuje p. *J. Krause* ze *Skarżyska*.

Nagrodę czwartą i piątą — kwartalną prenumeratę naszego pisma otrzymują pp.: *Dudzik Józef* z *Żywca* i *Otto Krause* z *Krakowa* (*Borek Fałęcki*).

O wysyłce nagród zostaną powiadomieni zwycięzcy naszego konkursu drogą listowną.

Redakcja.

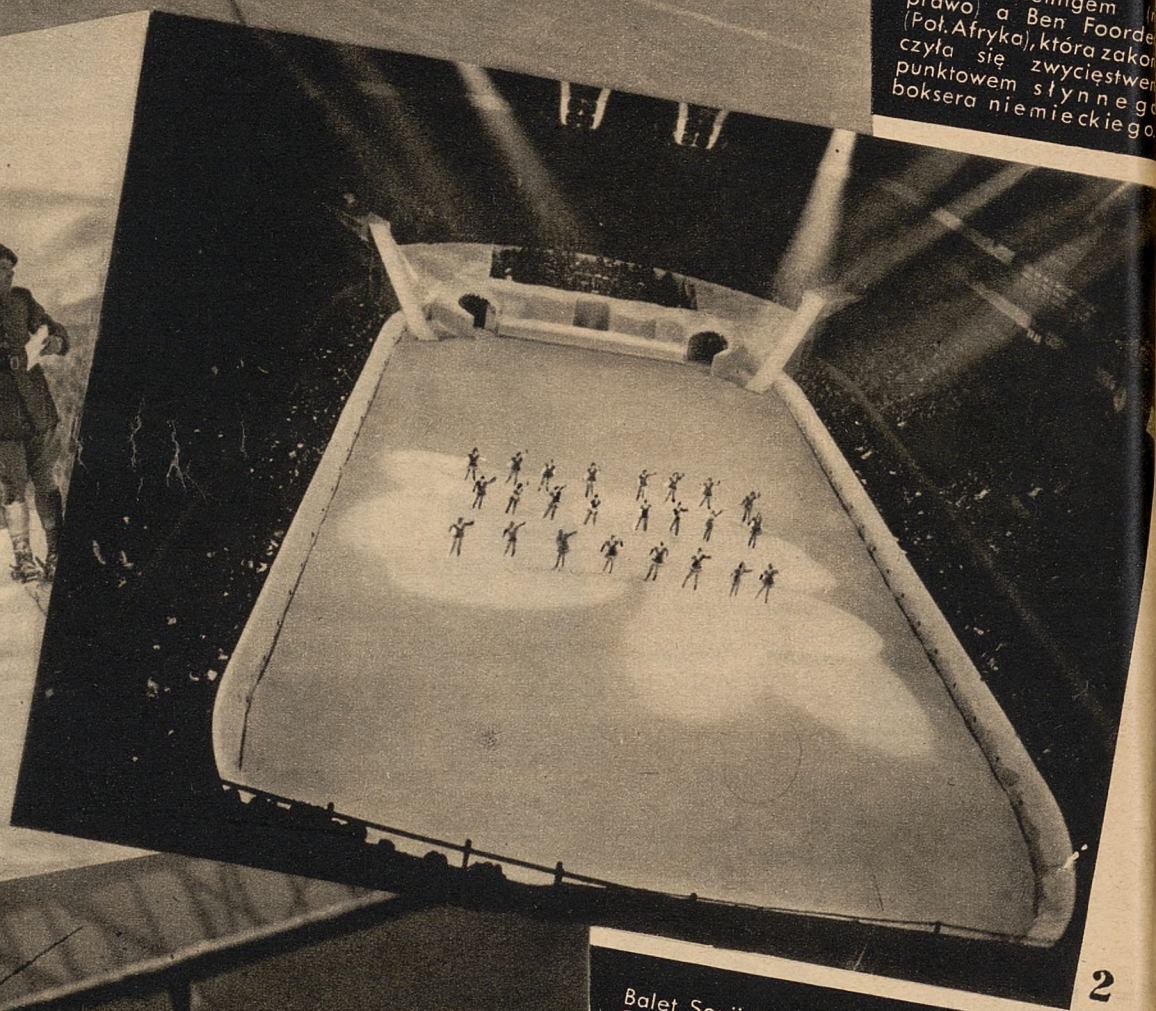


3  
Grupa norweskich łyżwiarzy na słynnym stadionie lodowym w Davos.

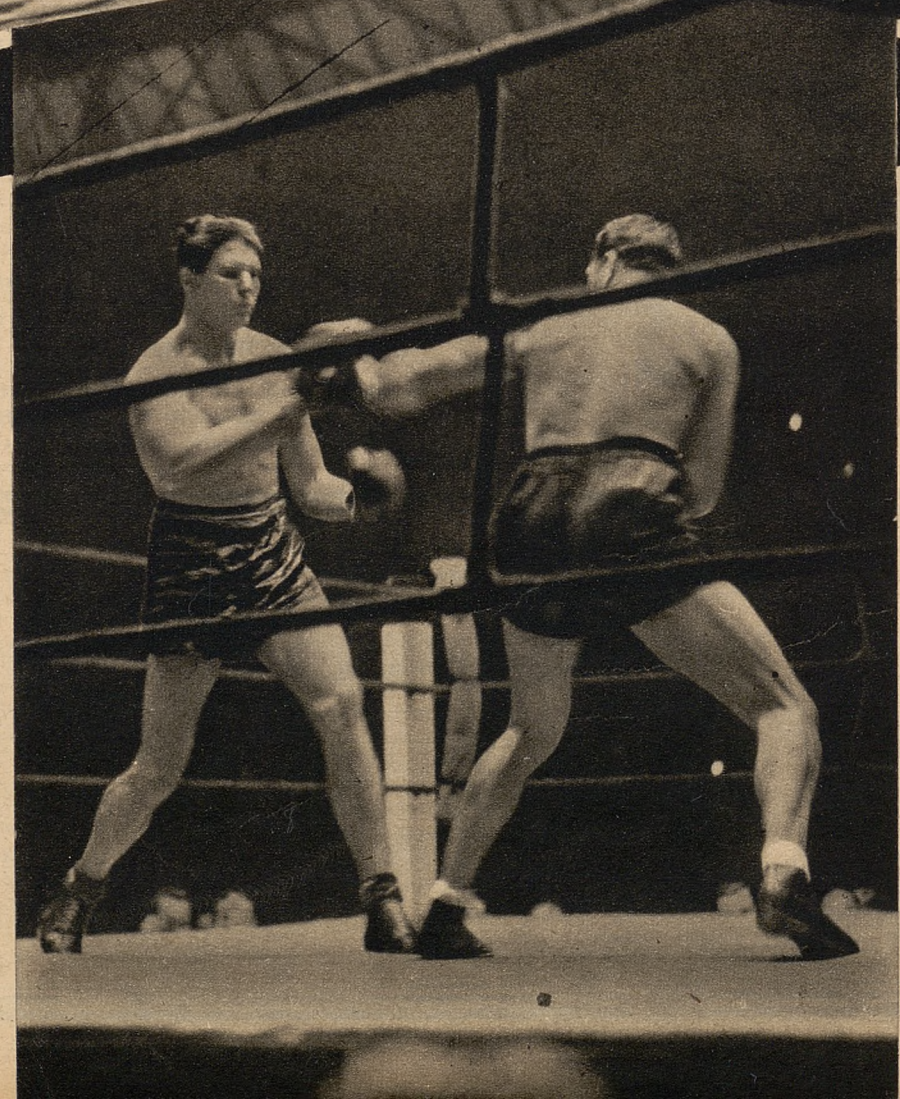
Fragment z meczu bokserskiego między Niemcem Schmelingem (po prawej) a Ben Foorde (Poł. Afryka), która zakończyła się zwycięstwem punktowem słynnego boksera niemieckiego.



1  
Fragment z zawodów narciarskich armii francuskiej w biegu na 20 km na górze Revard, zwycięzca przybywa do mety, a trębacz oznajmia to sędziemu.



2  
Balet Sonji Henie na torze lodowym w Madison Square Garden w blasku promieni reflektorów.



1

6